

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



**STANISŁAW IGNACY
WITKIEWICZ**

ONI

Dramat w dwóch i pół aktach.

1920

OSOBY

- P a n K a l i k s t B a ł a n d a s z e k** – bardzo przystojny ciemny blondyn. Nieduży, szczupły, lat 36. W półłakcie, na początku sztuki, ubrany w ciemny strój marynarkowy. W akcie I – w żakiecie, w II – we fraku. Bardzo bogaty, tzw. znawca sztuk plastycznych. W ogóle nieśmiały, ale miewa ataki koźlego zaiste uporu. Zupelnie ogolony, rozdziałek w środku.
- S p i k a h r a b i n a T r e m e n d o s a** – aktorka. Żyje sobie z Bałandaszkim i ma wyjść za niego za mąż. Znajduje się w trakcie przeprowadzania rozwodu z mężem swym, hrabią Tremendosa, którego już od lat nie widziała na oczy. Jasna blondyna, uczesana wysoko z lokami po obu stronach. Oczy blade, nabrzmiałe. Cała twarz przepojona ukrytym cierpieniem. Bardzo piękna. Lat 28.
- M a r i a n n a S p l e n d o r e k** – kucharka. Bardzo przyzwoicie i fioletowo ubrana osoba o kasztanowych włosach. Bardzo piękna. Lat 39. Czarna koronkowa chusteczka, którą pani S p l e n d o r e k to wkłada, to zdejmuje z głowy bardzo często.
- F i c i a** – służąca. Ładna dzierlatka, lat 18. Czarno ubrana. Z białym fartuszkim.
- D y r e k t o r t e a t r u (G a m r a c y V i g o r)** – pan we fraku i narzuconym nań pięknym futrze. Grzywa blond i takąż broda, ścięta w linię prostą u dołu. Dżentelmen pierwszej klasy.
- D w a j l o k a j e** – we frakach. Roznoszą chłodzące i dopingujące napoje w akcie II.
Teraz „O n i”:
- M e l c h i o r A b ł o p u t o** – pułkownik, lat 55. Sumiaste siwiejące wąsy i czarna, szpakowata czupryna. W akcie I im Zivil. Redengota tabaczkowa. Portki pepita. Lakiery. Krawat biały, plastrowaty. Nos szeroki. Poczciwości człowiek: gotów każdemu nieba przychylić. W II akcie w pełnym uniformie czerwonych huzarów gwardii prezydenta: czerwony mundur szamerowany złotem, białe spodnie, lakierowane buty z ostrogami. W rękę czarne futrzane czako z białą kitą. Mówi brodato – wąsiastym zawiesistym głosem, mimo że ma tylko wąsy, brody nie ma wcale. Akcent kresów wschodnich.
- G l i w u ś K r e t o w i c z k a** – porucznik żandarmerii. Miły chłopiec, lat 28. Blondynek dość delikatny. Bardzo układny, ale pod tymi formami ukrywający charakter nieugięty i żelazną wolę. W I akcie im Zivil. W II – w mundurze opisanym poniżej.
- P r o t r u d a B a l l a f r e s c o** – dama lat 69. Matronowata ropucha. Ropuchowata, siwa. Ubrana w dekolowaną suknię czarną z fioletem w akcie II, w takąż niedekolowaną w akcie I. Mówi władczo. Żona przywódcy partii automatystów.
- H a l u c y n a B l e i c h e r t o w a** – chuda staruszka, lat 66. Wysoka, mówi. cicho, ale przekonywająco. Żona prezydenta. Tak zwana najstraszniejsza jego halucynacja.
- S a l o m o n P r a n g i e r** – finansista. Krępe bydlę z kwadratowymi plecyma. Niestychany despota. Lat 46. Szatyn. Włosy w jeża, krótko przystrzyżone wąsy. Jasnoszary garnitur i żółte amerykańskie w I akcie, frak w II.
- R o s i k a P r a n g i e r** – jego żona. Brunetka w rumuńskim typie. Była szansonistka. Lat 22. Bardzo ładna i ponętna kokietka pierwszej klasy. W I akcie ubrana czarno z czerwonym, w II – czerwona balowa suknia i odpowiednie akcesoria.
- Trzech sekretarzy:
- H r a b i a M a c i e j C h r a p o s k r z e c k i** – brunet z wąsami.
 - B a r o n R u p r e c h t B a e h r e n k l o t z** – blondyn, ogolony.
 - M a r k i z F i b r o m a D a M i j o m a** – brunet z bródką w szpic.
- Młodzi ludzie wytworni w każdym półłacu. Ubrani w I akcie w żakiety, w II – we fraki.
- S e r a s k i e r B a n g a T e f u a n** – założyciel nowej religii Absolutnego Automatyzmu. Wielki przyjaciel pułkownika A b ł o p u t a. Ubrany: w I akcie i w półłakcie w szerokie czerwone hajdawery i żółtą koszulę, przewiązaną czerwonym pasem z kutasami. Na nogach łapcie. Jatagan za pasem. W II akcie we fraku. Olbrzymia czarna koafiura. Nos orli i czarne wąsy. Chudy, wysoki. Twarz czarna od tkwiących w niej ziarenek prochu. Wróg sztuki.

Żołnierze policji – ubrani jak Kretowiczka w II akcie, tj. czarne mundury i czarne z zielonymi lampasami portki. Na głowach hełmy stalowe. Jest ich co najmniej ośmiu. Karabiny z nasadzonymi bagnetami.

Trzy piękne damy – w balowych sukniach, na balu u Bałandaszka. Pierwsza: suknia zielona. Druga: suknia fioletowoniebieska. Trzecia: suknia różowa.

PÓŁ AKTU

Scena przedstawia salonik w willi Bałandaszka o jakieś pięć km od Centrum stolicy. W głębi, trochę na prawo, drzwi do sali balowej, zawieszono błękitną portierę. Na lewo od tych drzwi garnitur mebli Louis XVI: stół, kanapa i fotele. Obicia ciomnowiśniowe. Na prawo i na lewo drzwi, również zawieszono błękitnymi portierami. Trochę na lewo, bliżej widowni, błękitna sofa ukośnie ustawiona, głową na lewo, nogami do widowni. Przy drzwiach lewych, bliżej widowni, jakaś historia z bibelotami. Między nią a drzwiami okno. Na prawo stół i trzy fotele w nieładzie. Na ziemi dywan w tonach ciemnoczerwonych z błękitem. Na ścianach obrazy: wprost duży obraz z nagimi figurami (kopia jakiegoś dawnego mistrza). Na lewo od niego futurystyczne i kubistyczne „bohomyzy”. Na lewej ścianie chiński portret i japońskie drzeworyty, na prawej ogromny kubistyczny obraz Picassa. Wieczór. Łagodnie mlecznoopalowe światło z góry. Pół portiery w drzwiach środkowych odsłonięte. Widać przez otwór mroczną głębię sali. Na sofie siedzi pan Bałandaszek. Po jego lewej ręce siedzi Spika, trzymając w ręku rolę. Ubrana jest w suknię perłową, szarą z czymś pomarańczowożółtym.

SPIKA *przerzucając rolę*

Wściekł się ten dyrektor, czy co? Przecież to nie ma żadnego absolutnie sensu. On mówi do mnie – posłuchaj, Kalikście: „Życiowe dendryty rozprzestrzeniają mi ducha w bezmiar wiekuistego zbłaźnienia się przed samym sobą. Czy chcesz mnie mieć takim?” A ja na to: „Wiem, jesteś sobą tylko w odwrotności ciężarów, które Nicość wypełnia głosem...”

Zdania w cudzysłowie wypowiada nudno i rozwlekle.

BAŁANDASZEK

Wiem, wiem! Tyle razy już mówiliśmy o tym. Czysta Forma w teatrze! Nowa błaga nienasyconych oberwańców, zdemokratyzowanej, spodłalej sztuki. Nigdy tego naprawdę nie będzie i musi się to skończyć upadkiem zupełnie. Sen jest zdarzeniem czysto indywidualnym, a zbiorowego snu na scenie nie stworzy nikt. Oni to wiedzą w tajnym Komitecie propagandy upadku sztuki – o ile naturalnie istnieje komitet, w co silnie wątpię – i dlatego popierają to tak usilnie. Jeśli to jest prawdą, to twój dyrektor jest płatnym mordercą – niczym więcej.

SPIKA

Sztuka teatralna nie może upaść. My – aktorzy – ocalimy teatr. Nasz Syndykat...

BAŁANDASZEK *przerzywa jej*

Cóż może zrobić wasz Syndykat wobec zorganizowanej przez państwo czy tajny komitet rozkładowej roboty? Stworzyć coś jest rzeczą trudną. Zorganizować upadek – czyż jest coś łatwiejszego? Istnienie samo jest ciągłym upadkiem czegoś. Tylko głowę sobie łamię, czym jest właśnie to. Łatwo jest bredzić à la Bergson.

SPIKA

Daj spokój filozofii. Muszę do jutra nauczyć się całej tej baliwernii. Och! jakież to nudne. (*czyta głosem zupełnie monotonnym*) „Wiem, jesteś sobą tylko w odwrotności ciężarów, które Nicość wypełnia głosem widm przeszłości, mordowanych po zaułkach trupiej, beznamiętnej nocy. Milcz! Poznasz miłość okrutną, pełną bezwładu i upajających bólów. (*kusi go*) O, jakże mogę go kusić? Pokaż mi to, Bałandaszku.

W drzwiach sali balowej ukazuje się pani Splendorek.

BAŁANDASZEK *odwracając się*

Lepiej pomówmy z Marianną o jutrzejszym obiadku. (*zacięra ręce*) Tak dobrze jest: czasem czuję, jak wszystko jest tak dobrze, tak bardzo dobrze. Aż lży mi w oczach stają od tej bezosobowej błogości, która zdaje się wypełniać wszystko. (*do Marianny*) Siadaj, moja cudowna, najdroższa kucharcu. (*do Spiki*) Przenieś się na fotel i pozwól mi nacieszyć się naszym dobroczynnym duchem, naszą niezrównaną panią Splendorek.

Spika bez słowa przechodzi na prawo i siada na fotelu, patrząc na scenę rozgrywającą się między Bałandaszką a Marianną.

MARIANNA *siadając na miejscu Spiki*

Zmachałam się okrutnie. Ale przyniosłam: marchwi i grochu po dwa funty, ogórek zupełnie świeży, funt sucharków na nadzienie. (*Balandaszek wtula się w jej łono*) I co najważniejsze i najlepsze: rodzynek z Mindanao, wielkich jak pięść niemowlęcia.

BAŁANDASZEK *łuszcząc się o nią jak kotek*

O, jakże cudownie pachniesz pigwą, kucharcu. Patrzeć na zmieszane na jednej ścianie arcydzieła: na Giorgiona obok Wang-Weja, na Picassa, którego kuby szaleją od sąsiedztwa naturalistycznej wody Thaulowa i antycypować obiad zrobiony przez ciebie, wdychając zapach pigwy zmieszanej z „chevalier d’Orsay”. O, jakże dobrze jest, jak dobrze!

MARIANNA *odsuwając się z lekka*

Tylko mówią na mieście, że komitet zwalczania nowej sztuki – wicie? ten oddział tajnego rządu, nakazał komedie dell’arte w Czystej Formie we wszystkich teatrach, z wyjątkiem najgorszych bud.

SPIKA *z przerażeniem*

Jak to? Komedie dell’arte? Jak to być może? Przecież ja gram jutro w sztuce „pure nonsense” pod tytułem „Niepodległość trójkątów”.

BAŁANDASZEK *nie ruszając się*

Zatrujesz mi wieczór, Marianno! Pamiętaj, że nic nie wróci raz zatrutego wieczoru. Lepiej daj te grzybki na kapuścianym kwasie i łupniemy sobie do tego buteleczkę wermutu. Chwilami nie wierzę w istnienie tajnego komitetu zupełnie.

SPIKA *do Bałandaszki*

Daj spokój! (*do Marianny*) Mów dalej. Dla mnie to jest właśnie najważniejsze. Nie dosyć im tego bezsensu, który jest. Jeszcze nową wynaleźli historię!

MARIANNA

Na, hören Sie mai, Frau Gräfin: mają puszczać was na scenę zupełnie wolno. Kto jak chce ubrany, trzeźwy czy pijany. I dopiero macie robić komedię, jaka wam przez głowy przejdzie: jeden to, drugi tamto, jeden przez drugiego co najgorsze rzeczy wydziwiać, aż do ostatniego zdechu. I to ma być swobodna Czysta Forma, to ma zastąpić te dawniejsze ceremonie dla Kybeli, dla Attisa, dla Adonisa, te historie, o których pan książkę napisał, mój dobry panie Bałandaszku.

BAŁANDASZEK *zrywa się*

Nie ma co – zatrulaś mi wieczór, kucharcu! Dawaj te grzybki, może to mnie pocieszy. Bo ona to mi już spokoju nie da.

Wskazuje na Spikę

SPIKA *wstając*

Bo ty tego zupełnie nie rozumiesz. Wy, mężczyźni, możecie grać w czymkolwiek bądź. Wy się nie potrzebujecie wygrać. Ja wygrać się mogę tylko w określonych ramach, kiedy reżyser trzyma mnie jak psa na smyczy, kiedy wiem, kogo gram, u diabła starego.

BAŁANDASZEK

Tak, tak, bez ramki to możesz wygrać się i w domu, robiąc sceny mnie lub Fici, albo nawet zwierzętom, Dżekowi czy Biziowi. Bizio jeszcze chodzi z zawiązanym ogonem.

SPIKA

Jesteś obrzydliwy. Nie rozumiesz mnie nic jako artystki. Jesteś tylko egoistycznym, przeestetyzowanym w plastyce samcem...

BAŁANDASZEK

No, dosyć scen! Na miłość boską, dosyć! *(do Marianny)* Dawaj grzybki, kucharcu! O, tu *(wskazuje na prawo)*. Mały stoliczek, trochę grzybków i flaszeczkę wermutu. Tylko prędeż. Jeszcze może mi wróci to poczucie nieskończonej dobroci wszechrzeczy, wizja tego uśmiechu wiecznie zadowolonej wiekuiestej rozkoszy.

MARIANNA

Dobrze, dobrze. Tylko się nie kłóćcie, dziecieczki moje.

Wychodzi drzwiami na prawo.

SPIKA

Kalikście! Ja cię kocham. Chyba mi wierzysz. Ale czasem tak mi strasznie z tobą smutno, tak smutno, że chwilami chciałabym co? okropnego zrobić albo żeby mnie ktoś zamęczył, byleby tylko pozbyć się tego nieznośnego smutku.

BAŁANDASZEK *chwytając się za głowę*

Dosyć, błagam cię! Dziś jest jedyny dobry wieczór w ciągu ostatnich miesięcy. Tak dobrze było, tak dobrze! I koniecznie chcesz mi to zepsuć.

SPIKA

Ta plastyczna estetyka pozbawiła cię wszelkich uczuć, Bałandaszku. Jesteś czasami wstrętny z tym twoim wiecznym: „dobrze, dobrze, tak dobrze jest”. *(przedrzeźnia go)* Pomyśl, ilu ludziom jest źle w tej chwili. na świecie. Pomyśl, ile męki, cierpienia i ohydy jest w całym naszym niby idealnym społeczeństwie.

BAŁANDASZEK *głosem uczonym*

Dane społeczeństwo jest o tyle dobre, o ile będąc członkiem tego społeczeństwa nie odczuwa się właśnie tego, że się jest członkiem. Podobnie suknia kobiety, kiedy jest dobrze uszyta – kobieta jest w niej jakby naga. Tak jak twoja, jak wszystkie suknie komponowane dla ciebie przeze mnie: te suknie, które do szalu doprowadzają publiczność, *(coraz namiętniej)* Jesteś w nich jak naga – rozumiesz? Naga i ubrana od razu – och! Co za perwersja! *(zbliża się do niej, S pik a usuwa się za stół, w wąskie przejście między stołem a ścianą)* Czemu uciekasz, Spikusiu? Moja jedyna...

Ostatnie słowa wymawia głosem drżącym z namiętności.

SPIKA *mówi ze wstrętem, opierając się o ścianę i wyprężając się*

Jesteś wstrętny erotoman – nie ma w tobie nic uczucia.

BAŁANDASZEK *nie zwraca uwagi na jej słowa*

Ale potem będziesz dobra, Spikusiu? Pamiętaj, ja nie lubię wszelkich gwałtów. Bądź dobra, nie uciekaj ode mnie. Jutro wygrasz się w Czystej Formie, a dziś bądź sobie zwykłą, dobrą, domową kobietą.

SPIKA *wyprężona mówi ze łzami w głosie, panując nad sobą*

Cicho! Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa. *(Bałandaszek przestraszony ucieka na kanapę i tam siada, zakrywając twarz rękami. Spika powoli flaczeje, bierze rękę ze stołu i powoli wychodzi zza niego od strony głębi sceny. Siada na fotelu i nerwowo wczytuje się w rolę)* „Wiem, jesteś sobą tylko w odwrotności ciężarów, które Nicość wypełnia głosem...”

Bałandaszek wybucha krótkim śmiechem i zrywa się z kanapy. Wchodzi z prawej strony Marianna, niosąc w lewym ręku stoliczek, w prawym talerz z grzybkami i widelce, a pod pachą butelkę wermutu.

BAŁANDASZEK

Nie, dziś nic nie zdoła zabić we mnie radości życia. Jest dobrze i koniec. Rozdyma mnie dzika doskonałość całego wszechświata.

Marianna stawia stolika nakrywa i podaje kieliszki.

SPIKA *ponuro*

Okropne mam dziś przeczucie...

BAŁANDASZEK *przerywa jej*

Powiedz, kiedy nie miałaś złych przeczuć? Czy kiedy choć jedno się sprawdziło? Przecuciami zasłaniasz się przed nieszczęściem, które nigdy nie przyjdzie. Tak to zatruwasz życie i mnie, i sobie.

SPIKA

Dosyć, ach dosyć! Nie wyzywaj losu!

Zaciska pięści.

MARIANNA

Już wszystko gotowe. Uspokójcie się i jedzcie sobie grzybki. A gdyby jeszcze czego brakło, proszę się nie kłepować i zawołać mnie zaraz.

Wychodzi. Spika i Bałandaszek siadają na fotelach profilami do Widowni: Bałandaszek prawym. Spika lewym. Bałandaszek pije i spogląda z zachwytem na Spikę.

SPIKA *jedząc grzybki*

Ty myślisz, że to przyjemnie jest dostawać anonimy, w których, czy chcesz, czy nie chcesz, musisz znaleźć słowa prawdy. *(wyjmuje zza gorsu papier i czyta)*

Pod plastyki znawstwa daszkiem

żyła sobie z Bałandaszkim

Spika Tremendosa.

Chociaż był potworne bydle

dawał jej cudowne knydle,

więc żarła – mimoza.

Choć się wszystko w niej buntuje,

gdy potrawy świetne żuje,

na nic jej plastyka.

Ona, choć bez żadnej zdrady

(Bałandaszek nie da rady),

w zaświaty umyka.

BAŁANDASZEK *nakładając grzyby*

Nędzny pomysł, a wykonanie jeszcze marniejsze. A więc ja jestem bydlę, a ty grozisz mi po prostu samobójstwem.

SPIKA *chowa papier*

Nie grozę. Mogę być samotna jak dawniej. Wiesz, że nie znoszę teatralnej atmosfery, tak zwanego „teatru”.

Gdybym chciała, mogłabym mieć tysiące kochanków. Ja nie chcę. Ja chcę choć trochę prawdziwego uczucia.

W tobie jest mój kres. Kocham cię, jak gdybyś był moim własnym dzieckiem, a w zamian za to mam

tylko niewdzięczność. Twoje piekielne pomysły erotyczne bez uczucia są czymś potwornym. Rozdwajasz mi się na dwóch ludzi.

BAŁANDASZEK *cicho*

Dobrze jeszcze, że nie na trzech.

SPIKA

Nie żartuj. Ten, który mnie pieści, to jakiś potworny automat, jakaś lubieżna maszyna.

BAŁANDASZEK

Skład materiałów gumowych na Piccadilly Circus. London Central. Wiem.

SPIKA

Nędzne robisz koncepty, a ja po twoich uściskach jestem tak nienasycona, a przy tym tak zmęczona, że niczego mi się już nie chce. Albo znowu kocham cię jak biednego chłopczyka, którego chciałabym kołysać i dawać mu cukierki. Ale ty wtedy patrzysz na twoje obrazy i znowu jesteś zimny, zatopiony w liniach i kolorach.

BAŁANDASZEK *zrezygnowany na poważną rozmowę*

Czy myślisz, że ja się też nie męczę? We mnie naprawdę są jakieś dwa osobniki. To ci się nie zdaje wcale – to jest faktem. Mógłbym być piratem lub nawet zwykłym rozbójnikiem lądowym, a nie kimś przesyconym

pięknem stworzonym przez innych. A nic nie umiem i stworzyć nie potrafię. Wierz mi, że męczę się okropnie. Ty jedna właśnie, moja Spikusiu, nasycasz trochę moją pustkę. Bez ciebie wściekłbym się w pewnych chwilach. Dlatego to wyzyskuję te rzadkie momenty, w których jest mi zupełnie dobrze. Czasem chciałbym jak klejnot spoczywać w miękkim futerale. A ta myśl mnie dręczy, czy nie jestem zwykłym, dobrze oszlifowanym szkiełkiem, czy mój futerał nie jest wart więcej, niż jego zawartość.

SPIKA *pijąc wermut*

Przestań. Znadto wikłasz się w tych wątpliwościach. Ja wcale nie chcę artysty. Ja znam ich dobrze, tych twórców! *(ostatnie słowa wypowiada z niesłychaną pogardą. Nagle, opierając się łokciami na stoliczku, mówi gorąco)* Ach, gdybyś choć raz mógł mnie pocałować nie jak mądry automat, tylko jak kochanek. Kalikście, ulituj się nade mną!

BAŁANDASZEK *przesuwając ręką po czole*

Ja wiem, Ja wszystko zrobię, co będę mógł. Przecież ja cię też kocham, Spikusiu. Ależ czy kołek w płocie jest winien, że jest tym kolkiem właśnie, a nie żywą lianą, pożerającą drzewa mango?

SPIKA

Czemu nie możesz brać wszystkiego takim, jakim jest? Jest tyle cierpień prawdziwych. Na przykład: mój stosunek do ciebie. Ty nie widzisz ich wcale, a sam wymyślasz męki urojone.

BAŁANDASZEK

A ty, czyż bierzesz wszystko takim, jakim jest? Czemu mnie nie chcesz przyjąć takim, jakim jestem, i co najgorsze takim, jakim byłem od początku?

SPIKA *wstając*

Ja chcę! *(z rozpaczą)* Ja chcę i nie mogę. Wydobyc z ciebie chociażby iskierkę, och, cóż to byłoby za szczęście! Widzieć twój wzrok skierowany na mnie, ten wzrok, którym patrzysz czasem na te przekłete bohomyzy. *(wskazuje ręką na obrazy)* Ty je kochasz. Ty zdradzasz mnie z tymi kwadratowymi potworami, z tymi kubistycznymi małpami. I potem mnie zostawiasz już tylko twoje ciało, które mnie spala męczącą lodowatą rozkoszą. *(podchodzi do niego z wyciągniętymi ramionami i nagle zatrzymuje się, cofając ręce; Bałandaszek wstaje)* O nie. Nie chcę! Znowu będzie to samo. Znowu obejmie mnie potworna, zimna maszyna.

Zakrywa twarz rękami.

BAŁANDASZEK *nie śmie się do niej zbliżyć*

Ależ Spikusiu! To jest Czysta Forma, a to jest życie. Nic jedno z drugim wspólnego nie ma. Wierzę w Czystą Formę w malarstwie, nie wierzę w nią w teatrze, tak samo jak i ty. Nic nas nie rozdziela, oprócz twoich dzikich urojeń. *(gorąco, prawie że z prawdziwym uczuciem)* Spikusiu! Spikunieczko moja najdroższa! Jestem twoim i tylko twoim. Bądź dobra, nie odmawiaj mi niczego.

SPIKA *odkrywa twarz i nagle rzuca się ku niemu całym ciałem*

Kocham cię, mój biedny chłopczyku, mój syneczku, jakże cię kocham! Czasem myślę, że gdyby biedny Alfred żył, byłby takim jak ty i niczego odmówić bym mu nie mogła.

BAŁANDASZEK *gładzi ją po głowie, mówi zupełnie już spokojnie*

O! Teraz znowu jest mi zupełnie dobrze. Czemuż zawsze nie możesz być taką? Ja też będę się starał.

SPIKA *ciągnąc go na kanapę*

Już nic nie mów. Popsujesz znowu wszystko. Ja wiem, że ty tego nie myślisz, tylko musisz mówić tak przez źle, obrzydliwe przyzwyczajenie. Ty jesteś naprawdę dobry!

Siadają na kanapie: Bałandaszek bliżej, Spika dalej od widowni. Jednocześnie wchodzi szybko Marianna drzwiami na prawo.

MARIANNA

Wiecie, moje dzieci, co się stało? Stróż sąsiedniej willi, tej na prawo, z dużym ogrodem, tej, co to nie wiadomo, do kogo właściwie należy, powiedział mi co tylko, że ktoś tam się wprowadził. Światła w całym domu, ruch okropny. Widać cienie, jak się przesuwają po firankach. On mówi, że to O n i się tam wprowadzili.

BAŁANDASZEK

Co za O n i ?

Słowo Oni wszyscy wymawiają ze specjalnym akcentem i naciskiem.

MARIANNA

No przecież pan wie – O n i, komitet główny tajnego rządu. Przecie to Oni nami rządzą, a nie tamte manekiny.

BAŁANDASZEK

Ale co Marianna plecie! Nie wierzę w żadnych N i c h ani T a m t y c h. To są bajdy z dzienników przeciwnych naszemu rządowi. (*zamyśla się*) Chociaż chwilami wierzę nawet w T o, tak się przewróciły nasze pojęcia, tak się wykręciło na odwrót poczucie naszej państwowości. Powiem więcej! Państwowości w ogóle...

SPIKA

A ja wierzę, że O n i istnieją. Cały urok życia polega na tym. Wierzyliśmy w masonów, wierzyliśmy w Żydów, przez wielkie Ż. Teraz – wie – rzymy w N i c h. Nam potrzeba jakiegokolwiek wiary...

MARIANNA

Oj, pani hrabino! Tu nie o wiarę. Jest jakaś prawda na dnie tych wszystkich bajań. Wiemy, kim są Żydzi, wiemy, co to są syndykaliści. Ale co właściwie są O n i – nie wiemy. Tajny rząd, i tyle. Dostyc, że tajny. O n i rządzą wszystkim, a nikt nie wie naprawdę, kim O n i są właściwie.

BAŁANDASZEK

Kiedy bo Marianna miesza wszystko, jedno z drugim. Albo są, albo ich nie ma – wszystko jedno. A jeśli są, muszą być w jakikolwiek sposób realny. Proszę mi tu jakichś mitów nie zaprowadzać na poczekaniu!

MARIANNA

Zmieniają się czasy, zmieniają – oto wszystko. Niedługo będzie pan pieścił swoje galerie. Ja obiad zawsze zrobię dobry. Ale czy te bohomyzy ostaną się wobec tego, co przyjdzie? To pytanie, to jest pytanie.

BAŁANDASZEK *do Spiki*

Widzisz? Twoja to nauka zmienia pospolity bełkot tej zmyry w pytania, z których kiedyś zda sprawę historia. Jesteś elementem upadku, Spikusiu! Zawsze to mówiłem! A dlatego tak jest, że poddajesz się wpływom epoki jako aktorka. Musisz tak tańczyć, jak ci grają, raczej tak grać, jak ci napiszą.

SPIKA

Błagam cię, Kalikście, przestań!

BAŁANDASZEK

Nie przestanę i tak mi Boże dopomóż. Zawsze byłem sobą mimo całej dwoistości. Wiesz? Tym obiektywnym aparatem, który na równi z Rembrandtem i Rubensem cenił Picassa, Matisse'a, a nawet Deraina i Severina. Jestem wszechstronny. Na moich ścianach wiszą wszyscy, wszyscy bez wyjątku, tylko wszyscy w najlepszym gatunku. Jestem urną wyborczą wieków, alfą i omegą obiektywizmu. Moje teorie nie wykluczają nikogo, nawet Czyżewskiego. Jestem jak duch, który unosił się nad wodami w czasach chaosu.

SPIKA

Ale ty nie cierpisz. Ty patrzysz na to z boku. Ty nie jesteś w teatrze. Gdybyś musiał...

BAŁANDASZEK

Precz z tym twoim teatrem. Czystej Formy w teatrze nie ma. To jest pewnik. Nie znasz całej literatury francuskiej, o Grecji nie masz bladego pojęcia: jesteś skończony nieuk. Gdybyś znała wszystko, gdybyś mogła wejść w każdą nieskończoną jednostkę historycznego rozwoju pojęć i uczuć, a zwłaszcza uczuć, a nade wszystko uczuć, wiedziałabyś, co oznacza to, co się dzieje. Ale ty jesteś tylko „biedna oszukana koza”, jak się wyraził Miciński w swojej „Bazyliście Teofanu”, wtedy gdy Nikefor mówi o niej, o samej Bazyliście.

SPIKA

Wiem. Grałam Teofanu sto trzydzieści sześć razy przed zidiociałym tłumem, który nie wiedział nic. Ja wiedziałam wszystko. Wiedziałam wiele o tej chwili, w której ona. Pani Wszechświata, gwałcicielka arabskiego króla, morderczyni cnoty niezwyknięzonego Nikefora, szła w trędowatym habicie do klasztoru. Ty

nic nie rozumiesz, mój ukochany, estetyczny Bałandaszku. Ty patrzysz na moje ciało jak na ciało Wenery Giorgione'a. Ty jesteś automat, potworny erotyczny automat.

BAŁANDASZEK *zimno*

Nie, o tym nie chcę wiedzieć. Rozprzestrzeniasz w tej chwili tutaj, w mojej galerii, gdzie króluje zimna, nieruchoma, niedosiężna i bezgłówna konstrukcja Formy, twój zbyt długo hamowany demonizm trzeciorzędnej kokoty z przedmieścia. Dosyć, albo przestanę panować nad sobą.

SPIKA *wstając*

Ach, żebyś już raz przestał panować nad sobą. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam w tym okropnym położeniu, żebym musiała być kimś innym w życiu niż na scenie. Tam czuję się naprawdę sobą. Tam, gdzie kurz z ohydnych desek i szmat spłowiałych pokrywa moje ciało, spocone od wysiłku stwarzania nie istniejących uczuć, tam jestem sobą, ale nie z tobą, okrutny, wstrętny, kochany, jedyny Bałandaszku!

Siada znowu.

BAŁANDASZEK

A jednak dziś mi jest dobrze, nawet w sprzeczności z moją najistotniejszą miłością. Kocham cię, najszczytniejsze wcielenie kobiecej obłudy. Kocham cię, kabotyniczna kochanko geniusza sceny, wielkiego Bamblioniego, jedynego twórcy wśród aktorów, jedynego mordercy wszelkiego udawania. Bamblioni jest twórcą. W nim udowadnia się moje twierdzenie, że mimo wszystko aktor, że reżyser, jakiś semicki uczeń Reinhardta, jest twórcą takim samym jak ten potworny twórca abstrakcyjnych konstrukcji w przestrzeni. (*wskazuje na obrazy Picassa*) Twórcą – tylko nie w sferze Czystej Formy. Tam teatr nie ma prawa wejścia i nigdy go nie zdobędzie.

SPIKA *z piekielną zaciętością*

Muszę cię wyrzeć tym mazaninom, trupem padnę w ohydnej rozkoszy twych zimnych uścisków. Chodź, będę dobrą, będę spełniać najdziwniejsze twoje zachcianki, tylko przez jedną chwilkę kochaj mnie, choć na jedną sekundę zastąp mi te tysiące kochanków, których wyrzekłam się dla ciebie.

BAŁANDASZEK *obejmując ją*

Będę cię kochał. Raz w życiu. Jest to gwałt psychiczny, jakiego nie znał dotąd gatunek istnień zwany człowiekiem. Po co ja to mówię właściwie, kiedy w teoriach moich nie mogę przekroczyć granicy określonej samą istotą pojęcia, nie mogę zniszczyć dwoistości jako jego znaku i znaczenia, jego niesprowadzalności do pojęcia – och, te pojęcia! – znaczeniowego kompleksu.

SPIKA *niechętnie*

Chcesz mi zepsuć ten jedyny wieczór tym bezpłodnym gładzeniem? Chcesz?

Bałandaszek milcząc całuje ją w usta.

MARIANNA *która dotąd patrzyła na nich z załamanymi rękami*

Och, wy dzieci, dzieci! Może dać wam tego pasztetu z nówek nowo narodzonych czarnych kozłat? Może wreszcie opamiętacie się na chwilę? Jeśli O n i zagnieżdżą się tu, to przecież bije wasza ostatnia godzina.

BAŁANDASZEK *puszcza Spikę i krzyczy*

Dawaj, kucharcu! Dawaj, co masz! Dawaj pasztet choćby z nówek młodych chartów, z młodych białych karzełek, czy nawet z marynowanych zielonych żmijek. Byle prędzej. Jestem dziś naprawdę sobą i jedna tylko istnieje dla mnie kobieta. Och, co za szczęście! Móc kochać jedną tylko istotę, a na wszystkie dziewczynki świata patrzeć jak na stada pingwinów lub istot z innej planety.

SPIKA

Więc jednak kochasz mnie?

BAŁANDASZEK

Ależ tak, tak. Tysiąc razy ci to mówiłem, tylko w innej formie. Ach, jak mi jest dobrze! Niech diabli wezmą cierpienia innych. Nie każdy dwureki przetwarzacz materii ma prawo nazwać cierpienia swe cierpieniami człowieka, a w żadnym już razie męką całej ludzkości. Ludzkość nie istnieje w tym znaczeniu, w jakim mówią o tym pewni panowie, a w ostatnich czasach nawet panie! Istnieje kilku bezpłodnych używaczy skarbów, stworzonych przez nieszczęsnych niewolników pewnych manii, niewolników, co jak pleśń wyrastają na gatunku istot niesłusznie zwanych ludźmi. Ach, jak mi dobrze jest w mojej absolutnej bezpłodności, w moim cudownym futerale absolutnego leniwa.

SPIKA

Milcz! Tym potokiem słów zabijesz tę jedyną chwilę, w której możesz mnie kochać naprawdę.
Wbiega Ficia z rozwianymi włosami, przez drzwi od sali balowej.

FICIA *zadyszana, mówi głośnym szeptem*

Jakiś pan w czerwonych portkach stoi w przedpokoju. Sam sobie otworzył drzwi główne. Czy mam prosić?
(podaje kartkę Bałandaszki) Cała willa oświetlona. Mówił stróż, że Oni się tam już wnieśli.

BAŁANDASZEK *czyta*

Seraskier Banga Tefuan, prezes Ligi Absolutnego Automatyzmu. *(do Fici)* Ależ prosić, oczywiście, prosić.
Ficia wybiega na prawo.

SPIKA *przysuwając się do Bałandaszki*

A nasz jedyny wieczór miłości? *(z wyrzutem)* Zawsze ci trzeba jakichś osób trzecich. Zawsze odgradzasz się kimś ode mnie w ostatniej chwili, wtedy właśnie, gdy mógłbyś zapomnieć o wszystkim.

BAŁANDASZEK *odsuwając ją z lekka*

Będzie czas na wszystko. Nie stracę nic z wrodzonej mi energii na tego pana.

MARIANNA *uspokajająco do Spiki*

On zawsze ma czas na wszystko. Przecież nikt nie wie, kiedy śpi ten człowiek. *(z politowaniem)* Nasz biedny pan Kalikst. Największy znawca sztuk plastycznych, wielki Bałandaszek.

Przez drzwi od sali balowej wchodzi Seraskier Banga Tefuan, Spika krzyczy i wywala się na kanapę.

BAŁANDASZEK

Z kim mam przyjemność, panie w czerwonych portkach, o nierównie czerwiejszym i dziwnym nazwisku, prezesie nie znanej mi dotąd ligi? Proszę o bliższe wyjaśnienia mimo pory dość spóźnionej.

Marianna usuwa stolik z jedzeniem w głąb sceny.

TEFUAN *głosem grzmiącym*

Jestem wielkim przyjacielem Melchiora Abłoputa, pułkownika i dowódcy całej gwardii konnej prezydenta.

BAŁANDASZEK *z ironią*

I ministra wojny w Tajnym Rzeczywistym Rządzie. Znam te plotki, panie – *(zagląda na kartę)* Seraskierze Tefuanie plus Banga. Cha! cha! cha! *(śmieje się dziko i niepowstrzymanie)* W tym rządzie, który jest wymysłem zidiociałego motłochu. Jesteś pan urojonym człowiekiem, urojoną liczbą w wielkim społecznym obrachunku wszystkich żyjących ze wszystkimi żyjącymi i mającymi się narodzić.

TEFUAN

Zapominasz pan o zmarłych męczennikach. Oni też wchodzą w ten rachunek.

BAŁANDASZEK *z uporem*

Kpię z urojonych wartości. Jediną wartością naszych czasów jest to – *(wskazuje ręką na obrazy)* moje obrazy, dzieła wielkich męczenników, i to prawdziwych męczenników metafizycznego pępka, nieszczęsnych maniaków, a nie ofiar jakichś społecznych ideek chrześcijańskich, buddyjskich czy syndykalistycznych – dla mnie wszystko jedno. Rozumie pan, panie Tefuan?

TEFUAN

Milczeć, żółtodziobie! Jestem wrogiem sztuki i prezesem związku zwalczania tejże sztuki we wszelkich objawach nie odpowiadających rozwojowi przyszłej ludzkości. Jutro pańska galeria podlegnie rejestracji i aprecjacji czynników miarodajnych. Definitywnie ja będę sędzią o wszystkim.

SPIKA *zrywając się z kanapy*

To on! To jest mój mąż! Tremendosa! *(do Tefuana)* Ryszardzie! Po coś tu przyszedł, by zniszczyć jedyny wieczór w moim życiu?

TEFUAN *zimno*

Myli się pani. Zdarzają się czasem dziwne podobieństwa. Jestem Seraskier Banga Tefuan i nigdy niczym innym nie byłem. Małżonek był podobny do mnie? Zdarza się, często się zdarza.

BAŁANDASZEK *do Spiki*

Ale zdaje ci się, Spikusiu! Uspokój się. Nasz wieczór nie minął jeszcze. *(do Tefuana)* A teraz słuchaj mnie, złowieszczy intruzie: jesteś widmem i postąpię z tobą jak z widmem, *(krzyczy)* Precz stąd, psiakrew, albo cię jak psa zastrzelę, razem z twoim prezesostwem i wrogostwem sztuki!!! Zrozumiano?

Seraskier stoi jak wryty, chwila ciszy.

SPIKA

A może mi się zdawało. Bamblioni też zdawał się czasem zupełnie podobnym do niego. Zresztą Ryszard nie miał pyska w czarne kropki, jak ten potwór.

MARIANNA *ostrzegawczo*

Niech pan nie żartuje, panie Kalikście.

BAŁANDASZEK *zimno do Tefuana*

Zrozumiano czy nie?

TEFUAN

Ależ, panie...

BAŁANDASZEK

Żadnych wykrętów. Precz albo trupem na miejscu. *(Pauza. Obaj mierzą się wzrokiem jak dwa koguty; nagle Bałandaszek rzuca się na niego i wyrzuca go przez drzwi na prawo. Za drzwiami słychać łomot. Błękitna portiera spada. Wydobywając się z jej fałd Bałandaszek krzyczy w drzwiach)* Józef! Michał! Spuścić tego gościa ze schodów! Ale nie pogruchotać mu przypadkiem żeber. Zrozumiano? *(Słychać hałas za sceną: Bałandaszek nad słuchuje, następnie podchodzi do zmartwiałej Spiki)* No, teraz rozpocznie się nasza noc prawdziwej, wielkiej miłości.

Obejmuje ją.

SPIKA *poddając mu się bezwładnie*

Tak lubię, kiedy wiem, że możesz mnie obronić.

MARIANNA

Niech bóstwa wiecznej ciemności mają was w swej opiece. Strzeż się pan analizy uczuć istotnych, panie Kalikście.

Ucieka przez drzwi do sali balowej. Bałandaszek całuje Spikę długo, nienasyconie.

AKT PIERWSZY

Pokój ten sam i ten sam układ mebli co na początku półlaktu. Słońce wpada przez okno z lewej strony. Nazajutrz o trzeciej po południu. Spika siedzi na sofie i uczy się roli. Ubrana jest w kremowy szlafrok z żółtymi wstążkami.

SPIKA *czyta*

„Spizowym skrętem wężowatych twoich mięśni ujarzmiasz mą duszę w formie krążka z nieznannej materii. Jesteś środkiem Nicości Wszechświata, w który wkręca się żądza bytu, bezosobowa i bezpłodna aby stworzyć coś, co nie jest tym, czym być miało. Tym jesteś ty – Kocham cię!”

W czasie ostatnich słów wchodzi z lewej strony ubrany w strój żakietowy Bałandaszek.

BAŁANDASZEK

Cóż, naprawdę kochasz mnie, Spikusiu?

SPIKA

Tyle czasu czekałam na twoje przebudzenie. Czyż tak zmęczyła cię prawdziwa miłość? Czy raczej zmęczyło cię udawanie tej miłości, przedwcześnie zeschnięty kręgosłupie byłego pełnego nadziei młodzieńca?

BAŁANDASZEK

Mówisz stylem sztuk pisanych bez talentu, według tak zwanej pure nonsense theory. Po prostu mówiąc: jak się czujesz, Spikulinko?

Obejmuje ją, stojąc za nią.

SPIKA

Bądź zawsze takim. Nie analizuj niczego, nie myśl, a będę cię zawsze kochać, nawet po śmierci.

BAŁANDASZEK

Nie myśl, a co za tym idzie, bądź dzikim, automatycznym zwierzęciem. Nie myśl i nie istniej, to dla mężczyzny znaczy prawie to samo. Czyż tego nie rozumieją wreszcie te przeklęte One? Czemu jest ich wielość? Czemu są rude i czarne, czemu są złote i popielate blondynki? Z chwilą kiedy nie mogę kochać jednej, chce mi się miliona dziewczynek we wszystkich możliwych kolorach i maściach. Nieskończoności bytu zaktualizowanej przez każdego drania – malarza na jednym z tych przeklętych płócien czy papierów. *(wskazuje na obrazy)* Jakże zazdroszczę artystom! Bezsprzecznie erotomanem jestem i niczym więcej. Ale zazdroszczę im tej zdolności nasycenia się przypadkowością jasnego blond lub rudego zdarzenia w tramwaju czy na jakimś rogu niewiadomej ulicy, bez wymagań, bez pragnień istotności, bez chęci wiecznego spoczynku w głębiach jednego uczucia, bez chęci śmierci. O, jakże ja im zazdroszczę, Spikusiu!

SPIKA

Nie bądź okrutnym. Więc nic nie jest w stanie zastąpić tobie tabuna spłoszonych różnobarwnych samicek? Z tobą trzeba być okrutną tak, jak władca Hadesu był wobec Tyndalla, zasypanego śnieżną lawiną, być głuchą na twe wołania o litość, jak głuche są Parki przecinające nić Ariadny, którą Tezeusz oplótł farnezyjskiego byka!

BAŁANDASZEK

Dosyć! To nieuctwo dzisiejszych aktorek gnębi mnie i wstydi do głębi. Ileż razy cię uczyłem, ja – twórca nowej teorii wschodnich mitów? Nic nie pamiętasz, nic nie rozumiesz. Jesteś zwykły leń i nieuk. Nic ci więcej nie powiem, nie przygotowuję cię do żadnej roli. *Dérouillez vous vous-même autant que vous pouvez.*

Dosyć tej hańby. Powiedzą potem, że ja uczyłem Spikę Tremendosa. Oto do czego doprowadza forsowne wypychanie wiadomości w kobiece mózdzki, nie nawykłe przez wieki do umysłowej pracy. Czysty nonsens w życiu, a nie w sztuce. Wytrzymać z wami po prostu nie można. Oto są skutki nowoczesnych społecznych przekształceń. Typ prawdziwych mężczyzn również musi zginąć w tej kaszy. Niech się raz staną genialne samce zwykłymi, automatycznymi, psychicznymi kastratami. Nie winię was zupełnie. Sami zbieramy owoce naszego wysokiego społeczeństwa.

SPIKA

Przypomnij sobie, jak Woltera ćwiczyli lokaje jakiegoś demi-aristo z czasów odpowiedniego króla Francji. Czyż byłbyś teraz ty, jako Bałandaszek, człowiek twego pochodzenia, tym, czym jesteś? Mełbyś plewy w jakimś przydrożnym, młynie, a wielcy panowie deptaliby twoją wyzutą z ambicji mordę czerwonymi obcasami, ty przypadkowy wyrzutku fali ogólnej pospolitości.

BAŁANDASZEK

Lubię jak kobiety, żyjące z inteligentami odpowiedniej jakości, umieją wyzyskiwać swoje ofiary. Karmicie się kosztem naszych mózgów, a potem imponujecie albo nam samym, albo, co gorzej, waszym wielbicielom, a naszym zastępcom. Co za ohydny świństwem jest tak zwana dusza kobiety! Kłamstwo, kłamstwo i kłamstwo – od największych do najmniejszych rzeczy. Jeden wielki fałsz, tak wielki, że sprawy z niego zdać nie mogą nawet najwięksi literaci świata. Problem kobiety – co za plugawe paskudztwo. Pluję na artystę, który choć na chwilę jest w stanie zająć się tym najmarniejszym ze wszystkich problemów.

SPIKA *z politowaniem*

Żeby taki znawca piękna jak ty mówił takie banalności, takie blechy! Wstydz się!

BAŁANDASZEK *z rozpaczą*

Wiecznie to samo pomieszanie dwóch pojęć piękna: życiowego i formalnego. Jakkolwiek banalnym ci się to wydaje, powtarzam, że nie uznaję kobiet zupełnie.

SPIKA

Dosyć, Kalikście. Czyż nie wiesz, że jeszcze dziś wieczór będziesz zupełnie inaczej o tym wszystkim myślał? A nawet, nie czekając wieczoru, już o piątej po południu zmieniłbyś zdanie, gdybym od tej chwili miała odwagę, choćby w teorii, odmówić ci tego, co w chwili uduchowienia nazywacie wy, mężczyźni, kobiecym świństwem, a co kondensuje się dla was w jednym i tylko w jednym.

BAŁANDASZEK

Spikusiu, przecież cię kocham. Czyż nie starałem ci się tego dziś właśnie udowodnić? Czyż nie byłem dobrym kochankiem?

SPIKA *zrywając się z kanapy*

Nie – z tobą trzeba postępować jak z pierwszym lepszym: gnębić go i dawać mu z siebie tylko tyle, aby doznawszy wścieklej rozkoszy nasycenia beznadziejnego i ponurego, jak pobyt w więzieniu, pożądania, był potem długie dni i noce w rozpaczach za utraconymi skarbami i w bezsilnej pasji przeżywał je świństwem, i aby w myślach o tym marnym świństwie bezcześcił swoją niby wielką męską ambicję. Tego ci trzeba i to będziesz miał, będziesz jeszcze mnie kochać naprawdę. Teraz masz dosyć, ale za tydzień inaczej będziesz śpiewał, ty bezsilny krabie, ty bezczelny obietnisiu niezwykłych mąk i rozkoszy.

BAŁANDASZEK *niespokojnie*

Ach, więc w istocie najwyższą miłością nazywasz upodlenie mężczyzny dla uroków ciała? Ależ moja droga: ty wiesz, że nie potrzebuję żadnych sztuk demonicznych, aby być dla ciebie dość przyjemnym towarzyszem. Sama musisz to przyznać, że minęły te czasy, w których wszystko to miało wartość. Jesteś typem przejściowym i może dlatego właśnie tak głęboko jestem do ciebie przywiązany.

SPIKA

Zaczynasz się już cofać. Dobrze to świadczy o tobie jako o zwierzęciu do wiwisekcyjnych doświadczeń. Przysięgam ci, że dziś dowiesz się o głębokości twojej głębi i o tym, czym jest w tobie brak uczuć. Nie znałeś dotąd kobiet demonicznych. Czym jest demonizm, nauczysz się, zanim słońce spłynie w swym zodiaku na ostatni stopień azymutu bocznych nadcisnień spektralnej analizy w jej rocznym perihelium.

BAŁANDASZEK

Więc jednak kulaś astronomię? O, jakże wszystko pokiełbało się w tym biednym mózdzku samiczki, biednego narzędzia ślepych pożądań natury! (*z czułością*) Och, jak mi żal ciebie, Spikusiu!

SPIKA *odsuwając się od niego*

Poczekaj wieczoru lub raczej trzeciego dnia po mojej śmierci. Będę przecie grać w komedii dell'arte z Bamblionim i innymi jeszcze demonami. Nietrudno będzie mi sprowokować ich do jakiegoś małego zabójstwa...

FICIA *wbiega przez drzwi na prawo*

Panie Kalikście! Oni są pod drzwiami. Ten w czerwonych portkach sroży się najbardziej i żąda wejścia chociażby po trupach. Czy mam ich wpuścić?

BAŁANDASZEK

Puszczaj, Ficiu, puszczaj. Raz niech się rozprawię z tą zgrają kabotynów. (*Ficia wybiega, do Spiki*) No, teraz koniec. Teraz jesteśmy w zgodzie. Występujemy razem, jak jeden blok porfiru, jak jeden flak jakiegoś potwornego organizmu. Tego jednego wymagam. Czy mi obiecujesz? Mówiąc otwarcie, nie uważam tego spotkania za istotne. Jest to zgraja łotrów, która korzysta z famy o tajnym rzeczywistym rządzie. W każdym razie: tak. Prawda?

SPIKA

To się zobaczy. Zależnie od wspólnych szans wygranej, względnie klęski. Chodzi mi o akt wygranej bitwy, nie o dalsze skutki.

Wchodzi Tefuan przez drzwi na prawo.

TEFUAN

Tak jest. Chodzi o fakt wygranej bitwy przede wszystkim, o dalsze skutki postara się mój wielki przyjaciel, pułkownik Melchior Abłoputo. I cóż, panie Bałandaszek?

BAŁANDASZEK *wspierając się w boki*

I cóż, panie Seraskier Banga? i cóż?

TEFUAN

To, że pańska galeria będzie aż do impresjonistów włącznie zaprecjowana, zsegregowana i na zagładę skazana. Tymczasem tylko tyle. Potem będziemy segregować dalej. Pan kocha te nowe kierunki, wiem o tym. Ale dla dobra ludzkości będzie się pan musiał ich wyrzec.

BAŁANDASZEK

Ludzkość nie potrzebuje wariatów do pomocy, panie Tefuan. Ludzkość sama wybiera sobie proroków, a nie błaznów, którzy korzystają z zaślepienia partyjnych, z głupich kłótni partyjnych kacyków.

TEFUAN

Pan nie wierzy w istnienie tajnego rządu? A jednak wczoraj wyrzucił mnie pan za drzwi. A to się zemści, to się zemścić musi.

Podczas tych słów portierę w drzwiach od sali balowej podnoszą Lokaje i wchodzi do saloniku: Protruda Ballafresco i Halucyna Bleichertowa. Za nimi trzech sekretarzy. Salomon Prangier z żoną pod rękę: ścisła ją mocno pod pachą jak tłumok. W zębach ma zgniecione cygare. Za nimi pułkownik Abłoputo. Jednocześnie drzwiami lewymi wchodzi Gliwus Kretowiczka z dwoma żołnierzami policji. Gliwus ubrany po cywilnemu. Kretowiczka krzyczy Gotuj broń! Cel! Żołnierze pod drzwiami celują w Bałandaszka.

BAŁANDASZEK *oglądając się*

Każ pan spuścić broń tym drabom. (*do towarzysztwa*) Ktokolwiek jesteście: zbóje czy też przedstawiciele jakiejś uprawnionej szajki, będziemy mówić à l'amiable. „Jestem człowiek zgodny i nie lubię się kłócić” – rzekł Izrael Hands i celnym strzałem w ucho położył O'Briena na miejscu.

ABŁOPUTO *podczas gdy Gliwus wypycha za drzwi żołnierzy celujących, nie skomenderowawszy im „broń do nogi”;* *Abłoputo patrzy na tę scenę*

No, naturalnie – kancelaryjne wychowanie. Nie ma pojęcia o komendzie. (*do Bałandaszka*) Ale wracając do rzeczy: jestem Abłoputo, pułkownik i komandir gwardii naszego prezydenta.

Ściska Bałandaszka za rękę z niezmierną serdecznością, po czym patrzy mu przez chwilę w oczy i całuje go w oba policzki.

PROTRUDA *patrząc przez face-à-main zupełnie z bliska na Spikę*

Więc to jest ta słynna z rozpusty osoba, której suknie tyle razy podziwiałam na scenie Wielkiego Teatru. *Bałandaszek pociągnięty na prawo przez Abłoputę i Tetuana konferuje z nimi tuż przy drzwiach.*

SPIKA *pręży się z oburzenia*

Cóż to za obserwacje! Nie jestem owadem pod mikroskopem!

ROSIKA *po krótkiej walce wyrwa się Prangierowi spod pachy i rzuca się ku Spice*

Pani, jesteśmy koleżankami. Ja grałam w Osz-Buda-War w Peszcie. Grałam też w Tivoli i Monika-Bar w Temeszwarze. Nawet byłam w Manolescu-Tingel w samym Bukareszcie. Tak dawno pragnę panią poznać!

SPIKA *odwracając się powoli na lewo*

Ależ, pani, ja jestem artystką. Nie jestem jeszcze przez to koleżanką wszystkich podejrzanych osóbek w całej południowo-wschodniej Europie, droga pani.

PRANGIER *ryczy groźnie*

Nie obrażać mojej żony, ty tam stęchła modliszka.

BAŁANDASZEK *nagle przerywa rozmowę z Abłoputą, który trzyma go prawie w objęciach, i rzuca się do Spiki, stając między nią a Prangierem*

Spikusiu! Zlituj się! À l'amiable! To są naprawdę O n i. Oni istnieją faktycznie i co dziwniejsze są w moim domu wszyscy w komplecie, w domu człowieka, który nie tylko nie wierzył w ich działalność, ale egzystencję samą.

SPIKA

Po cóż łudziliś mnie, że ich nie ma? Teraz wierzę nawet w tę piekielną komedię dell'arte.

Prawymi drzwiami wchodzi Marianna.

MARIANNA

A mówiłam, mówiłam. Bo żeby nie mówiła! Teraz zobaczycie, dziateczki. Zobaczy pan, panie Kalikście, co robią z tymi pańskimi bohomazami. Zupełnie będzie to samo, co z florenckimi malarzami i mnichami: zwałą wszystko na kupę i spalą – oto, co robią.

TEFUAN

Tak. Nareszcie kucharka przypomniała nam nasz obowiązek. Słuchaj pan, panie Bałandaszek: celem naszym jest sanacja istniejącego dorobku sztuk plastycznych, a następnie powstrzymanie dalszej produkcji, która jest tylko upadkiem, zupełną degrengoladą.

ABŁOPUTO

Tak jest – to degrengolada. Świetnie powiedziałeś, mój przyjacielu. Wal dalej.

TEFUAN

Zaczynamy od najwspanialszej galerii prywatnej i od największego znawcy. Wszystko musi pójść pozornie dobrowolnie. Trzeba zniszczyć kubizm w zarodku i wszystkie w ogóle możliwości artystycznej perwersji, a więc kulfo i neokulfonyzm, autopepkofagizm i pseudoinfantylnizm... Zostaną tylko rzeczy podnoszące ducha społecznej dyscypliny i te, które mogą posłużyć do zużytkowania narodowych wartości jako miazgi, jako nawozu...

ABŁOPUTO

O, to, to – nawozu. Świetnie! Panie Bałandaszek: my wszystko zrobimy zgodnie i poprawnie. Będziemy potem najlepszymi przyjaciółmi. No, prawda?

Śmieje się rozkosznie.

TEFUAN *kończąc zdanie*

...nawozu dla powstania nowych transformacji bardziej ludzkich, a mniej, że tak powiem, bydlęcych, tych właśnie samych narodowych uczuć. Nie marzymy o zniesieniu własności i inicjatywy indywidualnego kapitału – te elementy okazały się konieczne. My chcemy zniszczyć sam ośrodek zła – tym jest Sztuka. Ona to jest jedyną pałką między szprychami wozu, który wiezie ludzkość w kierunku zupełnej automatyzacji. Zniszczymy zarodek – możemy spać spokojnie.

ABŁOPUTO

Tak. Będziemy spali jak susły, panie Bałandaszek. Bez snów, jak prawdziwe zborsuczone susły.

TEFUAN

Daj mi skończyć, Melchiorze. Sztuka jest bezprawiem społecznym. Potwierdza i stwierdza, a nawet zatwierdza wartość objawów indywidualnych, czyli osobowych, nieobliczalnych i przez to zgubnych...

CHRAPOSKRZECKI

Niech się pan streszcza, panie prezesie.

PROTRUDA

Streszczaj się, stary niedołęgo.

TEFUAN *kłaniając się z uszanowaniem w kierunku Protrudy*

Tak jest, Wasza Ekscelencjo. Liczę na poparcie słów moich wobec Jawnych manekinów prezentacji zewnętrznej.

FIBROMA

Nie niepokój się o prezydenta, panie prezesie. Pani prezydentowa trzyma go w szponach najstraszliwszego z szantaży. Nawet ja w czasie mego pobytu w Australii, w państwie par excellence demokratycznym, nie zdobyłem się na nic podobnego.

BAEHRENKLOTZ

Ani ja również, gdy bytem attaché wojskowym w kraju Matabelesów.

SPIKA

No dobrze, ale cóż z teatrem? Czemu to chcecie zniszczyć Czystą Formę w malarstwie, a w teatrze, gdzie ona niemożliwa jest, gdzie w nią nie wierzy ani Bałandaszek, ani ja, chcecie ją utrzymać? Co?

TEFUAN *miesza się*

W teatrze? Czyż my chcemy ją utrzymać? My? (*opanowuje się*) To jest zupełnie co innego. To jest zwykły humbug pod maską Czystej Formy. To jest właściwie, to jest – (*znowu się miesza*) to jest samo życie, zdeformowane życie. Najprzód zniszczyć, potem stworzyć. Teatr musi być też czynnikiem automatyzacji. Za pięć lat zmienimy wszystkie teatry w przytułki dla zidiociałych podrzutków.

PROTRUDA

Czemu odpowiadasz tej komediantce, idioto! Nie tłumacz się. Musi być, i kwita. Czas ucieka!

TEFUAN

A więc streszczam się. (*do Spiki*) Z rozkazu prezydenta przedstawienie sztuki pt. „Niepodległość trójkątów” jest odwołane. Dziś wystąpi pani w piekielnej farsie dell’arte bez tytułu. Tytuł zostanie ogłoszony publice po przedstawieniu. Cha! cha! cha! Któż mógłby znać tytuł komedii dell’arte w Czystej Formie przed jej końcem? Cha! cha! cha!

HALUCYNA *surowo*

Nie śmieję się jak dziecko, stary tłumoku. Mów dalej.

TEFUAN *opanowuje się*

Sam prezydent będzie obecny w białym mundurze związku lokai i fryzjerów. Streszczam się: istnienia, to jest my, zwierzęta i tak dalej, składają się również z istnień. Jeszcze jeden krok w kierunku mechanizacji i stworzymy hiperorganizm, nowe społeczeństwo, nowe Istnienie Poszczególne, których wielość stworzy nowe zrzeszenie z innymi, może z innej planety...

ABŁOPUTO *przerywa mu*

Tak. Czort wie, co być może. Ja sam zawsze mówiłem, że właściwie tlić nie wiadomo.

TEFUAN

Pozwól, przyjacielu. W ten sposób, idąc w Nieskończoność, przychodzimy do pojęcia Istoty Najwyższej, która musi być wcieleniem mechanizacji, szczytem automatyzmu, najautomatyczniejszym automatem. To jest nasze bóstwo, tak realne jak my sami, my – nie zautomatyzowane, zbłąkane istnienia. Nie Istnienia – raczej ich surogaty. Ku temu dążymy i nic nas nie zatrzyma. To jest teoria, a teraz praktyka!

Kłania się pułkownikowi.

ABŁOPUTO

Teraz idziemy zbadać twoją galerię, panie Bałandaszek, i zniszczyć wszelkie objawy osoby ludzkiej, w ogóle wszelkiego indywiduum, wcielonego w naszym wypadku w człowieka.

BAŁANDASZEK

Dobrze. Ale po co niszczyć? Czyż nie można przeciąć dalszej twórczości, nie niszcząc tego, co było?

ABŁOPUTO

Nie można, miły druhu, nie można. Musimy zniszczyć zarodek, ot co! Zarodek – grunt. Potem choć nawóz to, czym chcesz. Bez zarodka nie wyrośnie, gołe pole jak kolano, mówię ci. No, pociesz się i prowadź nas. Masz kobietę, masz pieniądze – pocieszysz się.

SPIKA

Może wtedy zaczniesz mnie kochać, Kalikście. Zawsze nienawidziłam tych ostatnich wymysłów naszych współczesnych twórców.

BAŁANDASZEK *zupełnie ogłupiały*

Może. Wiesz? Sam nie wiem. Wydaje mi się, że nie tylko nie będzie mojej galerii, ale ani mnie, ani ciebie, ani naszych uczuć. Boże, Boże, kiedyż był ten wczorajszy wieczór? Zdaje mi się, że lata minęła, że przewaliło się przeze mnie co najmniej dziesięć geologicznych epok od tego wczoraj do tego niepojętego, okropnego dzisiaj.

PRANGIER *zagryzając cygaro z wściekłą siłą*

Dosyć! Marsz do galerii! Pierwsza prezydentowa, dalej ja. Za mną maarsz! Prowadź, znawco sztuki. *Protruda idzie pierwsza ku drzwiom na lewo. Przed nią przebiega Bałandaszek, idzie tyłem, kłaniając się, i prowadzi ją ku drzwiom. Za nią Prangier, Halucyna, trzech sekretarzy, za nimi Gliwuś wzięwszy pod rękę Tefuana i Abłoputę. Rosika idzie ostatnia, przed drzwiami zawraca i staje wprost patrzącej na lewo Spiki. Chwila ciszy.*

SPIKA

Pani go kocha?

ROSIKA

Kogo? Salomona Prangiera? Nienawidzę go. Miałby mnie swoją siłą, niszczy, zabija...

SPIKA

Nie udawaj. Kochasz mego narzeczonego.

ROSIKA

Pani, ja jestem taka nieszczęśliwa. Nie męcz mnie. Ja chciałam twojej przyjaźni.

SPIKA

Nie myślę przyjaźnić się z szansonistkami.

ROSIKA

Pani, nie zaczynaj ze mną walki. Ja muszę zwyciężyć. Mój mąż jest głównym kierownikiem tajnego rządu. A nad nim, mimo że mnie zabija, mam pewną władzę. Znam straszne, pajęczce, psychofizyczne, węgiersko – rumuńskie perwersje. Nie do wytrzymania rozkosz dają temu tytanowi i robi się czasem miękkim jak ślina niemowlęcia.

SPIKA

I tym chcesz teraz oplatać jego? Mego ukochanego Bałandaszka? O, jakże wielkie jest świństwo kobiet.
Upada na kanapę.

ROSIKA *pojednawczo*

Czyż nie jesteś kobietą? Czy nie używasz takich samych sposobów? (*szyderczo*) A jeśli nie możesz go tym zdobyć, to tylko dlatego, że nie umiesz. A nauczyć się chciałybyś. Widzę to z twego wzroku. (*blagalnie*) Oddaj mi go. I tak nic z niego nie będzie. Ja wiem wszystko. My mamy policję wszędzie. Przez Mariannę wiem wszystko. On ciebie nie kocha. (*ostatnie słowa wymawia z naciskiem, zimno i okrutnie*) Powiesz, że to nieprawda! Czy masz odwagę skłamać takiej samej pragnącej kobiecie jak ty, tylko tym wyższej, że nie pragnącej nie istniejących uczuć, tam gdzie ich być nie może, nawet w fałszu? (*blagalnie*) Ty i tak nie możesz mieć wszystkiego. To nie jego wina. Ty nie możesz w nim tego obudzić, tego czegoś, co łączy dusze, nawet wtedy, jeśli ciała męczą się zimnym, wstrętnym pożądaniem bez żądy. Pożądanie bez żądy. Czy rozumiesz to? (*groźnie*) Odpowiedz! On i tak będzie moim. Jestem już tajną kochanką twego jedyne partnera Bamblioniego. Ze mną naprawdę przeżywa to, co stwarza w nim przez ciebie tamten – przekłety po trzykroć Seraskier Banga Tefuan. On przecież pisze te wszystkie sztuki „pure nonsense” pod pseudonimami różnych bezpłodnych młokosów, te sztuki, w których wytwarzacie w sobie nienasycenie ostateczne, to, czym zabijasz jedne chwile radości biednego Bałandaszka!

SPIKA *zrywając się z kanapy*

Wszystko jedno, kto pisze te sztuki. Kocham Kaliksta jak syna. Mogę się wyrzec jego ciała, mogę żyć z nim wiecznie i nie dotknąć nawet jego ust, ale moim być musi, moim! Rozumiesz, ulicznico?

ROSIKA

Więc wyrzec się jego ciała dla mnie. Czyż nie wszystko jedno, do kogo należy ta nędzna powłoka jego duszy, twojej niepodzielnej własności?

Ostatnie słowa wymawia z jadowitą ironią.

SPIKA

Nigdy. Dla ciebie nigdy. Dla wielu, dla wszystkich dziewczynek nie znanych mi, ale nigdy dla ciebie. Ty go kochasz. Oj, ja wiem – na swój sposób. Ale zdolna jesteś oplatać go twoimi sztukami tak, że zaczniesz wierzyć w miłość. Tobie nie dam tego dokonać, chyba po mojej śmierci.

ROSIKA

Zapominasz, że nie jesteś na scenie. Trup może być czasem w życiu, a nawet w koszu, tak, o tym wiemy z gazet. Ale czy trup nie może, naprawdę zabłąkać się i w twoje życie, westalko nieczystego ognia?

SPIKA

Może ty jesteś czysta z twoimi wstrętnymi sztukami? To on mnie nauczył wszystkiego. Byłam dziewicą, odkąd wypuścił mnie z rąk mój przekłety mąż. Nie znałam nigdy rozkoszy.

ROSIKA

Kłamiesz! Wiedziałaś wszystko! Nie umiesz tylko wykonać. My wiemy wszystko prawie że od urodzenia, tylko nie umiemy. Oni – te podłe, silne, okrutne, zarozumiałe stworzenia uczą nas umieć. Bądź pewna, że każda garbata, zidiociała stara panna wie wszystko, tylko nie umie tego w czyn wprowadzić.

SPIKA *ze strachem, czując przeważającą siłę*

Mów! Mów prędko, czego chcesz?

ROSIKA

Jego chcę. Całego, takim, jakim jest. Ja go kocham naprawdę. Wiem wszystko przez Mariannę, jak go męczysz niesytością twoich duchowych pragnień. W tobie jest mężczyzna rozdwojony, kłamliwy mężczyzna. Ja jestem jedna i ja jedna jestem tylko zdolna zogniskować wszystkich jego sobowtórów w sobie.

SPIKA

Chcesz powiedzieć: w części twej fizycznej istoty. Przestańmy raz mówić o duchu.

ROSIKA

To ty zaczynasz. On zatrul twoją duszę ohydny męskim rozdwojeniem. Nie ma ciała i ducha. To wszystko jest to samo i stapia się w jedno w uścisku najwyższej rozkoszy.

SPIKA

Och, jakże wstrętnym bydlęciem jesteś, pani Prangier! Nie widziałam dotąd kobiety tak cynicznej.

ROSIKA

To ty jesteś zamaskowane bydlę. My, na południowym wschodzie, Umiemy jeszcze mówić prawdę w oczy. Ty kłamiesz nie tylko przed nim, kłamiesz przed sobą, a to najgorsza rzecz, do jakiej jest zdolna kobieta. Brzydę się tobą jak gadem.

Z lewej strony wchodzi Tefuan.

SPIKA *rzucając się ku niemu z radością*

Szczęście, że pan przyszedł, panie Tefuan. Change the subject, please: zmieńmy przedmiot rozmowy – jak mówią Anglicy. Nie ma pan pojęcia, jak zmęczyła mnie ta rozmowa z panią Prangier.

TEFUAN

Ależ wiem dobrze – to największa piła naszego towarzystwa. Rosiko, usiądź sobie tam (*wskazuje garnitur mebli w głębi*) i obejrzyj fotografie. Ja przez ten czas uspokoję biedną ofiarę naszego ideału, nieszczęsnego Bałandaszka. (*Rosika idzie posłusznie do stolika i ogląda albumy; do Spiki*) Nie ma pani pojęcia, co cierpi ten człowiek, gdy mu wykazujemy konieczność zniszczenia tego lub tamtego obrazu z jego kolekcji. Doskonały okaz manii kolekcjonowania. Ta jego teoria Czystej Formy to tylko sposób ratowania się przed nieuniknioną konsekwencją społecznego rozwoju. Śmieszne to i tragiczne zarazem.

SPIKA

No dobrze, ale co będzie z teatrem? Nie dokończyliśmy naszej rozmowy. Ach, jak mi pan czasem przypomina mego męża – Ryszarda hrabiego Tremendosa.

TEFUAN *z nagłą decyzją*

No, kiedy chcesz gwałtem – powiem ci prawdę, Spika! Jestem twoim dawnym, nieszczęśliwym Ryszardem, którego zepchnęłaś na ostatnie dno męskiego upadku. Jestem hrabia Tremendosa.

SPIKA *slania się i pada na kanapę, zakrywając twarz rękami*

Ryszardzie! Nie zechcesz chyba odebrać mi jego! (*odkrywa twarz*) Zlituj się! To moja ostatnia podpora w życiu. On i teatr – nic nie mam poza tym. Nie zmieniłeś chyba twych dawnych postanowień?

TEFUAN

Cicho, nie krzycz. Zaraz ci to wyjaśnię.

Podczas tego Rosika zrywa się od albumów.

ROSIKA

Panie! Nie dawaj jej rozwodu. Ona chce mi zabrać i zniszczyć jedyną moją miłość: biednego Kaliksta Bałandaszka.

TEFUAN *do Rosiki*

Co? i ty mieszasz się tutaj w nie swoje rzeczy? Nie możesz się karmić tymczasem odpadkami, ty tingel-tanglowe ścierwo?

ROSIKA

Panie! Mój mąż jest jeszcze moim mężem! Niech pan zwróci na to uwagę.

TEFUAN

Mąż twój jest tylko finansową firmą dla mnie. Rozumiesz? Jest pionkiem, którego puszcza, gdzie chcę. Rozumiesz? Puszcza. Jak psa ze smyczy tam, gdzie mi potrzeba. Proszę usiąść. (*Rosika siada znów za stołem na lewo; Tefuan mówi spokojniej do Spiki*) Zaraz ci to wyjaśnię. (*do Rosiki*) Ale ty słuchaj mnie także, gwiazdo wschodnio – południowych tinglów. (*Rosika podnosi głowę; Tefuan mówi w szybko wzrastającym zapale*) W krótkości rzecz jest taka: doszedłem do przekonania, że teatr i poezja są sztukami panującymi nad całym absolutnie istnieniem. Jakości wypełniające trwania różnych Istnień Poszczególnych mogą być różne. Może na Marsie nie ma barw, ale są jakości X₁. Ale jeśli dany gatunek jest już raz na tym poziomie hierarchii Istnień, że tworzy pojęcia i może ruszać się i działać, to w takim razie wszystko jedno, czy to będą dźwięki,

barwy czy jakości X_1 lub X_2 , a nawet X_{n-1} , musi mieć poezję, działającą przez znaczenia pojęć jako [przez] artystyczne elementy, i musi mieć teatr, jako że teatr jest konstrukcją działań Istnień Poszczególnych, zdolnych do postępowego ruchu w przestrzeni. Rozumiecie więc, że malarstwo i muzyka mogą gdzieś nie istnieć, są (lub nie ma) na ich miejsce sztuki X_1 i X_2 . Ale poezja i teatr muszą istnieć wszędzie, gdzie są Istnienia, znajdujące się na pewnym stopniu hierarchii¹.

SPIKA

Rozumiem. Cudowna to jest idea. Jestem dumna, że jestem artystką w teatrze. Ale czemu w takim razie niszczysz teatr, Ryszardzie?

TEFUAN

Skoro już wiesz o tym, co jest ostatnią jawną tajemnicą tajnego rządu – och, szpiedzy znajdą się wszędzie, jutro Marianna będzie wisieć – wobec tego powiem ci: dla ciebie i przez ciebie.

ROSIKA

Dla tej głupiej marionetki?

TEFUAN *do Rosiki*

Milcz!!! (*do Spiki*) Jest to w związku z teorią automatyzacji, którą stworzyłem, aby uratować się przed miłością do ciebie. Teraz jestem wolny, a w dodatku przez to, że straciłem ciebie, zdobyłem tę prawdę ostateczną, że hiperorganizmy są możliwe, i że Najwyższa Istota – o ile jest, zwracam uwagę, ostateczny sceptycyzm jest nie do uniknięcia – jest absolutnym automatem. Sztuka jest więc zaprzeczeniem Istoty Najwyższej, którą jest nieskończony hiperorganizm.

SPIKA

Dobrze. To rozumiem wszystko, mimo że Bałandaszek wymyśla mi od idiotek. Ale nie rozumiem jeszcze, czemu niszczysz mnie.

TEFUAN

Niszcząc teatr, niszczę cię zupełnie. Powiedziałaś mi kiedyś, że jesteś naprawdę tylko w dwóch rzeczach: w rozkoszy płciowej, której ci nie dałem, i na scenie. Tamtego nie zaznasz już nigdy, a teatr zniszczę ja! Wiedz, że wszystkie sztuki „pure nonsense” piszę ja i tylko ja, aby przygotować grunt pod komedię dell’arte w Czystej Formie, która będzie końcem teatru i aktorów. Nie możemy po prostu zamknąć wszystkich bud. To nie jest malarstwo, które nikogo właściwie nic nie obchodzi. Do teatru ludzie są zanedo przyzwyczajeni. Musimy zabić go powoli. Prawdziwie zautomatyzowany człowiek powinien spać o dziewiątej, a nie włączyć się po różnych budach. Ileż energii społecznej marnuje się na te rozrywki. Nie pomogą nic wasze syndykaty. My, automatyści, jesteśmy panami tej gałki, którą wszyscy w życiu za ziemię uważają, a która jest tylko planetą i podlega prawom Bytu. A prawa te znam tylko ja, ja jeden! (*cisza i pauza*) Niszczę ciebie, bo cię Kocham i żyć bez ciebie nie mogę! Bądź przeklęta!

Siada wyczerpany na fotel.

SPIKA

Och, czemuż nie słyszał tego Kalikst! Może to chociaż obudziłoby w nim tę iskierkę uczucia, którego tak pragnę, tak beznadziejnie pożądam.

TEFUAN

Nie mów o twoim pożądaniu, bo cię na miejscu ubiję! A chcę, abyś zginęła śmiercią powolną, w okropnych męczarniach psychicznych: utraty możliwości przeżywania się na scenie. Pożresz wtedy najpierw Bałandaszka, a potem siebie przy pomocy nie wyładowanej energii. Pamiętaj, jak pisał o tobie twój nieszczęsny kochanek Edward Nefas, który zginął przez ciebie mając lat dwadzieścia cztery:

„Grzebie kochanków swych krocie
w to artystyczne bezrobocie”.

ROSIKA

A jednak wszystko na świecie dzieje się przez nas, przez kobiety, Spiko! Wspaniałomyślnie przebaczam ci twój mimowolny demonizm. My tworzymy mężczyzn – nie oni nas. Wszystko, co oni o tym mówią, to błaga, nędzna błaga.

¹ Ani jedno słowo z monologu nie ma być opuszczone w razie przedstawienia tej sztuki – ostatnia wola autora 12 XII 1920. (Przyp. aut.)

SPIKA

Wolę być hermafrodytą, wolę, by nawet Kalikst mnie nie pokochał naprawdę, wolę śmierć nawet niż choć na chwilę solidaryzować się z tą wstrętną kupą świń, jaką jest społeczeństwo kobiet. Złączone wstrętnym instynktem, ponad który wznieść się nie mogą, nienawidzą się i boją się nawzajem. Och, jakże zazdroścę mężczyznom, że mogą mieć przyjaciół między sobą, nie szukając ich ani wyżej, ani niżej od siebie!

TEFUAN *smutno*

Mylisz się. W męskiej przyjaźni zawsze też jest mężczyzna i kobieta. Płci nie da się uniknąć nigdzie, nawet między nami. Z pewnego punktu widzenia Abłoputo jest moją psychiczną kochanką. Nie ma przyjaciół – oto straszna prawda, którą daję tylko ohydne doświadczenie życia.

Ze drzwi do sali balowej wychodzi całe towarzystwo z wyjątkiem dwóch sekretarzy Bałandaszka. Pierwsza Protruda, dalej Halucyna, Prangier, Abłoputo i Chraposkrzecki.

ABŁOPUTO *oficjalnie*

Właśnie rano zanotowano ogólne zniszczenie całej nowożytnej sztuki i cieszę się, że popołudnie to zapisze się jako chwila początku wykonywania tego, wspaniałego w istocie swej, wniosku. Dalsza produkcja jest zabroniona pod karą śmierci, którą na dwa lata poprzedzi oślepienie kwasem siarkowym wpuszczonym do oczu specjalnymi pipetami. Muzykom w tym samym wypadku będą obcięte obie ręce i wyświdrowane uszne bębrenki i tak dalej, i tak dalej, również na dwa lata przed śmiercią. Jesteśmy dumni, że rozpoczynamy to wielkie dzieło. Idea ta rozprzestrzenia się po wszystkich częściach Starego i Nowego Świata. Niech żyje Automatyzm! Cześć! Cześć! (*zwykłym tonem*) Bałandaszek tam rozpacza i klóci się z sekretarzami, ale to nic. Sam zrozumie niedługo wszystko. To dobry człowiek, z kośćcami dobry, poczciwości człeczyna. (*nagle srogo, wojskowym tonem do Spiki*) Pani zaś, szanowna Aktryzo i Mistrzynio, zajmiesz sławetne miejsce w pierwszej przez prezydenta odkrytej, to jest odtworzonej, neofarsie dell'arte, której tytuł usłyszysz tłumy punkt o dwunastej w nocy. Bamblioni gra główną rolę. Zostawiliśmy mu pełną swobodę. Na dziś wieczór na trzy godziny zniesiona jest państwowa cenzura. Wszystko ma się objawić w formie nowej i nie skrupowanej. (*Spika dyga przed Abłoputem pokornie*) My zaś, panowie i panie, dla uczczenia tej wielkiej okazji otwieramy noc dzisiejszą wspaniałym balem w tej oto sali. (*wskazuje na drzwi do sali balowej*) I tańczyć będziemy z tym czystym mniemaniem, że za nami wznosi się ludzkość cała, oczyszczona z zakału, z ciężkiego, jakbym powiedział, zakalca nowoczesnej sztuki plastycznej. Niech żyje nasz wierny znawca Bałandaszek! Cześć! Cześć!

Wbiega z sali balowej Bałandaszek, za nim Fibroma i Baehrenklotz.

BAŁANDASZEK *jest nieprzytomny*

Panie pułkowniku!! Moje najlepsze Derainy, mój jedyny, najlepszy Czyżewski! Pogruchotali mi wszystkie rzeźby Zamoyskiego i Archipenki! Bójcie się Boga, ludzie! Co ja zrobię? Ja tego nie przetrzymam.

Staje bezradnie.

SPIKA *staje nagle przy nim i obejmuje go*

Ja ci ich zastąpię: twoich Picassów, Derainów i Czyżewskich. Ja, Spika, twoja Spika. Uspokój się, Kalikście.

BAŁANDASZEK

Ja nie chcę, ja nie chcę się uspokoić. Wszystko diabli biorą! Och! Po cóż ja stworzyłem teorię Czystej Formy? Jeśli nie będzie nowej sztuki, to po cóż jest teoria?

ABŁOPUTO *obejmując go z drugiej strony*

Panie Kalikście. Jej Bohu, ja nie wytrzymam także, ja będę płakać razem z panem. To jest konieczność. Nikt nie uniknie tej konieczności. Panie, ja sam wam pomogę to przetrzymać. My dziś tu bal otworzymy, poweselimy się, wypijemy, zakąsimy i będzie kwita. Na nowe życie, na nowy świat. Coś zginać musi, aby nowe powstało. (*zagląda mu w twarz*) A kuku?! Już pan nie płacze. Już pan się śmieje. Panie Bałandaszek, panie Bałandaszek! (*Bałandaszek śmieje się tak jak dziecko zmuszone do śmiechu w czasie płaczu.*) No, już się śmieje. Dobrowolnie pan się zgodził, dobrowolnie – to grunt. Reszta pójdzie jak z płatka „et ça ira comme un gant”, jak mówią Francuzi. A?

Obejmuje Bałandaszka i tuli go. Fibroma i Baehrenklotz wychodzą na lewo.

PROTRUDA

Dosyć tych czułości.

PRANGIER

Tak jest – dosyć. Rosiko! Idziemy!
Rosika wstaje od stołu płacząc.

ROSIKA

Ja nie chcę, ja nie mogę. Przecież to jest człowiek. On ma swoje chęci, swoje upodobania. Och, jakże wy go męczycie!

HALUCYNA

No, no, bez sentymentów tylko. Idziemy się przebrać, a potem bal. Zapomnimy o wszystkim. *(wchodzi przez lewe drzwi Fibroma i Baehrenklotz)* O! nasi chłopcy skończyli już robotę definitywnie. Do dziewiątej, do widzenia.

Wychodzi do sali, za nią trzej sekretarze; Prangier chwyta żonę i wywleka ją płaczącą za nimi. Za nim wychodzi Abłoputo i Protruda.

TEFUAN

Do widzenia o dziewiątej. A z tobą, moja żono, o dwunastej. Po przedstawieniu czekam cię na istotną rozmowę tu, w tym salonie.

Wychodzi na prawo.

SPIKA *zbliżając się do Bałandaszka*

Czy to sen, Kalikście? Zostaliśmy wreszcie sami. Och, co ja przeżyłam, co przeżyłam! Czy wiesz, że ten Seraskier Banga to jest mój rodzony mąż? Zezwała na rozwód w dalszym ciągu, ale chce mnie zniszczyć teatrem, tą piekielną komedią dell'arte. Czy wiesz, że to on pisze te wszystkie sztuki „pure nonsense”?

BAŁANDASZEK *oblędnie*

Daj spokój. Zrabowali mi już wszystko, co tylko miało jakąkolwiek wartość. Chcą to spalić jutro oficjalnie w obecności prezydenta i prawowitego rządu. ONI tego chcą, rozumiesz? Oni! Oni istnieją i są zdolni do wszystkiego.

SPIKA

Zapominasz, że oni też mnie zgnębią. Teatr musi teraz upaść. Widzę to jasno. Czym ja będę po tym dzisiejszym wieczorze, to ciebie nic nie obchodzi!

BAŁANDASZEK

A bądź sobie, czym chcesz. Nigdy nie rozumiałś mnie i nie zrozumiesz. Tu chodzi o wielkie rzeczy, naprawdę o wielkie, a ona wiecznie „swoje: a ja, a ja, a ja... Niech cię wszystkie pioruny razem z twoją miłością, teatrem, mężem i tak dalej.

Zwala się na kanapę i wstrząsa się łkaniem.

SPIKA *chwilę stoi walcząc jakby ze sobą. Chce do niego podejść, potem znów cofa się*

A jednak jesteś zły, do głębi zły. Nawet kiedy ci jest źle, odtrącasz mnie od siebie brutalnie, w obrzydliwy sposób. Teraz idę się przebrać. Przeczucia mam okropne. I jeśli będziesz miał kiedyś wyrzuty, to nie będzie moja wina.

BAŁANDASZEK *nie odkrywając twarzy*

A idź, gdzie chcesz. Tylko zostaw mnie choć na chwilę samego.

SPIKA

Idę się przebrać, a potem jadę do teatru. Pamiętaj, żebyś nie miał wyrzutów, Kalikście.

Idzie wolno ku drzwiom na lewo. Przy drzwiach odwraca się i spogląda na niego, po czym nagle wychodzi. Bałandaszek leży nie ruszając się z miejsca z twarzą ukrytą w dłoniach.

AKT DRUGI

Ten sam pokój. Przyćmione czerwone światło z góry. Ta sama lampa owinięta czerwoną chustką. Pół portiery na drzwiach do sali balowej odsłonięte. Widać skrawek sali zalanej rześkim światłem. Przez skrawek ten przesuwają się pary tańczące. Muzyka gra cicho, ale bez przerwy, aż do odwołania, a gra mianowicie: cake-walki, maczicze, two- i one-stepy, très moutarde, homobocco, „Pożegnanie” Roberta Lee i inne dopingujące utwory. W saloniku jest ciemnowo w stosunku do oświetlenia sali. Obrazy futurystyczne zdjęte, tylko na prawo wisi w dalszym ciągu zapomniany. ogromny Picasso. Wbiega z lewej strony Bałandaszek we fraku i zatrzymuje się na środku salonu, łamiąc ręce.

BAŁANDASZEK *do siebie*

Psiakrew, z tym telefonem! Akurat w porę się zepsuł. Już po dwunastej, a jej nie ma. Ażeby, do stokroć milionów kaczek! Nawet się z nią nie pożegnałem.

PROTRUDA *wchodzi z sali balowej*

No cóż tam, Bałandaszku? Czego wywnętrzasz się przed samym sobą na środku salonu?

BAŁANDASZEK

Niespokojny jestem, psiakrew, o Spikę! Wyjechała bez pożegnania. Nawet z lekka pokłóciliśmy się.

PROTRUDA

Aha – gnębią cię wyrzuty sumienia. Jakie to dzisiejsze pokolenie jest wstrętne. Wyrzuty wszyscy mieć potrafią – na to ich stać. Ale robić tak, aby ich nie mieć, tego nie mogą. Wszyscy jesteście słabe, słabe drańcie. Nawet nie stać nasze czasy na kanale w większym stylu. Wchodzi z sali

Chraposkrzecki, Bałandaszek ucieka na prawo.

CHRAPOSKRZECKI

Pani Bleichertowa tak tańczy, że myślę, iż szlag jest nieunikniony. Biedny prezydent. Jedyna jego podpora i twórczyni najjadowitszych projektów.

Wbiega Fibroma.

FIBROMA

Panią Halucynę diabli dziś ponoszą. Żeby nie siwe włosy, można by ją z tyłu wziąć za dziewczynkę.

PROTRUDA

Czemuż to w mojej obecności nią się zajmujecie, panowie? Czyż ja nie jestem już dość interesująca? Straciłam wszelki urok, dlatego że ta wiedźma wypila za dużo szampana z koniakiem?

BAEHRENKLOTZ *wbiega*

Coś szalonego! Halucyna. wściekła się po prostu.

FIBROMA *do Protrudy*

Ależ, Ekscelencjo! Wie pani, że jest pani istotnym centrem, około którego obraca się nasze życie. Ma pani prawie tyle siły życiowej co Katarzyna II. Tylko czasy się zmieniły. Nie ma pani odpowiednich partnerów.

BAEHRENKLOTZ

My zawsze jesteśmy gotowi na wszystko. Zawsze mam przy sobie parę pastylek apotransforminy. Przecież właściwie jest pani baronową, a pochodzi pani z książęcego rodu. Musiała pani być cudowną dziewczynką kiedyś.

PROTRUDA

Wy myślicie, że jestem stara? Ja teraz mam – jeszcze więcej temperamentu niż te wszystkie wasze dziewczynki. Na przykład ta sławna Tremendosa. To flądra, a nie kobieta.

BAŁANDASZEK *wbiega, ciągnąc za sobą Mariannę*

Chodź, kucharcu! Wiem, że jesteś ohydny szpiegiem. To nic. Chodź mnie pocieszyć.

MARIANNA

Ja nie, wielmożny panie. Jestem służą tych, co rządzą, nic więcej. Jestem więcej wierna państwu niż państwu Bałandaszkom. Nic więcej.

PROTRUDA

Tak ma być właśnie. Precz z syndykalizmem. Ludzkość bez państwa nie może być należycie zautomatyzowana. *(lokaje wnoszą napoje)* Prawda, panowie?

Wszyscy piją.

SEKRETARZE

Tak jest. Oczywiście. Naturalnie. Inaczej być nie może. To jest aksjomat.

Otaczają Protrudę i idą ku sali. Za nimi wychodzą Lokaje.

BAŁANDASZEK

Ale co z nią być może? Och! Jaki jestem niespokojny. Marianno, powiedzcie, co może być z panią?

MARIANNA

Pani powróci zdrowa i będziecie się jeszcze klócić do syta. Wiadomo: zrobili komedię dell'arte i trwa to dłużej niż zwykle.

ABŁOPUTO *ze sali wychodzi w pełnym uniformie; czako pod pachą; szabla kawaleryjska u boku.*

Słyszałem, że pan się niepokoi o panią hrabinę. Furda, panie!! Wróci żywa i zdrowa jak parowy² nosorożec! Użyjecie jeszcze życia. Nic nie przepada. Nawet cierpienia i męczące majaczenia, jeśli się na nie spojrzy z daleka, mają sens jakiś – tajemny, owszem, zgadzam się z panem, ale w każdym razie sens. O, panie – ja także jestem filozof – taki sobie – od ręki. Nic nie jest bez sensu, nawet te sztuki i wiersze, które pisze nasz prezes dla ukatrupienia teatru i deklamacyjnych wieczorynek. Wierz mi, panie Kalikście, nawet jeżeli kto udaje takie rzeczy, to też ma sens: jego własny, jego udawania, a nie czyjegokolwiek. Ot co! Zgoda, Kalikście! Bądźmy braćmi. Mówmy sobie ty po prostu.

Marianna stoi obok, poprawiając sobie chusteczkę.

BAŁANDASZEK

Jestem bardzo wdzięczny pułkownikowi. Melchior? Co? *(potakujący gest Abłoputa)* Melchiorze! Zlituj się, czemu ona nie wraca? Ja się wścieknę! Mam tak okropne wyrzuty sumienia, że nie wytrzymam.

ABŁOPUTO

Jak masz wyrzuty, to idź do dermatologa: szara maść i zdrów jesteś za tydzień. A na duchowe wyrzuty po prostu płuć. Ot co! Wygląd u ciebie taki, jakbyś był synkiem opuszczonym przez mamę. No, Kalikście! Głowa do góry! Grunt – nie tracić kontenansu – nie tracić dychtu, jak się mówi u nas w pułku. Idę potańczyć trochę; jeszcze dziś nie tańczyłem. A ty wypiłbyś trochę więcej – ot co. *(idzie ku sali, nagle spostrzega na prawej ścianie obraz Picassa)* A to co? Picasso? Jeszcze został? *(z wyrzutem do Bałandaszka)* A to nieładnie, Kalikście. *(odwracając się)* Nie, ja nie wytrzymam i rąbnę. Zamiast zwierciadła. U nas w pułku zawsze tak. To jak w tych ogłoszeniach: zamiast wieńca na grób takiego to subiekta, tyle i tyle na młodego idiotę bez mlecza. *(ze świstem wydobywa szablę z pochwy i wali nią z całej siły w obraz; obraz rozlatuje się na kawałeczki)* W drebiezgi poszedł. *(szybko odpasowuje szablę i rzuca ją na kanapę)* Nie gniewaj się, Kalikście. My – wojenni ludzie, szczerzy i bez osłonek. A za to można na nas polegać jak na własnej żonie. Cha! cha! cha!

² Zwracam uwagę, że pojęcie parowego zwierzęcia w ogóle (nie tylko konia) lub danego człowieka (np. parowy Napoleon) jest naszym osobistym wynalazkiem, datującym się z lat 1906 – 1907. (Przyp. aut.)

Wychodzi.

BAŁANDASZEK *który stał jak oniemiały, krzyczy z dziką rozpaczą*

Mój ostatni Picasso! A myślałem, że chociaż to jedno ocalę przed tymi barbarzyńcami!

MARIANNA *która nie drgnęła podczas tej sceny*

Fe! Jeden bohomaz mniej albo więcej. Daj pan spokój, panie Kalikście. Lepiej, że zostaną same prawdziwe arcydzieła. Przecie pan wielmożny sam nie wie na pewno, czy to wszystko nie jest błaga!

BAŁANDASZEK *nagle*

A! Niech diabli wezmą Picassa, byleby tylko ona wróciła. A tu, jak na złość, w dodatku do wszystkich klęsk i przeczuc okropnych, chce mi się czarnej kobiety. Czarnej jak smoła, z oczami przelśnionymi czarnym wschodnim kłamstwem. Gdzie ja to widziałem? Czy mi się śniła taka postać?

MARIANNA

Tam na sali jest taka. Żona pana Prangiera, tajnego ministra finansów.

BAŁANDASZEK

Kucharcu! Ostatnia prośba. Idź tam na salę i dyskretnie, tak żeby mąż nie widział, poproś tu tę panią. Powiedz, że pan Bałandaszek ma do niej ważny interes.

MARIANNA

Ano – pójdę. Zawszem panu sprowadzała dziewczynki – pójdę i teraz. Ale będzie ci z tego kolafutryna, oj, będzie.

Wychodzi na prawo. Bałandaszek pada na kanapę i zakrywa twarz rękami, taniec i muzyka dochodzą do szczytu.

TEFUAN *wchodzi ze sali*

Cóż to? Jeszcze nie możesz się pan ocknąć z tej rozpaczy za straconymi bohomazami? Chyba na tyle jesteś pan inteligentnym, żeś zrozumiał doniosłość moich teorii. Z chwilą zrozumienia powinien pan być przestać się martwić od razu albo, jeśli się tak nie stało, będę musiał pana uważać za skończonego kretyna.

BAŁANDASZEK *wstając*

Ach, panie. Mam stokroć gorsze zmartwienie. Moja narzeczona, a pańska żona nie wraca. Jestem niespokojny jak łasica w klatce. Mam fatalne przeczucia. A tu do tego zachciało mi się wściekle zupełnie czarnej kobiety, że choć w ziemię się wgrzyż. Po prostu wewnętrznie wyję z pożądania. Zna pan te nagłe i gwałtowne chętki? Nie wiadomo, skąd się biorą, i człowiek, istota rozumna, staje się narzędziem jakiejś wyplutej pestki, jakiegoś trzonka bez ręki, kawałka stwardniałego mięsa, jakiegoś ciastka z kremem. Czy ja wiem czego?! O, to okropne!!

TEFUAN

Nic okropnego w tym nie ma. Niech pan nie dywaguje. Są to rzeczy zupełnie zwykłe i nie trzeba ich wyolbrzymiać do jakich metafizycznych rozmiarów. Chce się panu czarnej – niech będzie czarna. Dlaczego, w imię czego, nie mógłby pan sobie pozwolić na tę przyjemność? Ma pan pewnie cierpienia kolekcjonera? Wie pan? Dwanaście chińskich filiżanek – jedna – trach!! Tu spodek samotny, tam okruchy i cierpienie bez granic. Musi pan to sobie wynagrodzić w innym wymiarze. Ja znam to. Ja tak kolekcjonowałem kobiety jak pan obrazy – kiedy byłem młody, oczywiście. Jak jakiś okaz mi umknął – byłem w rozpaczy. O, teraz to nie. Znam te wszystkie rzeczy au fond. Nie nabierze mnie nikt. Zna pan zdanie Cade'a, potwornego zdrajcy z Szekspira: „Myśmy tylko wtedy w największym porządku, gdyśmy w największym nieporządku.”

BAŁANDASZEK

Pociesza mnie pan. Znowu czuję się dobrze, prawie dobrze, niezupełnie. O, jakże mnie dręczy niepokój i wyrzuty sumienia wobec mojej narzeczonej! A ja tu chcę czarnej, czarnej jak aksamit. Mówię panu: mózg mi się rozłazi jak rozpalona magma. Ale uratował mnie pan od analizy. Czasem dobra cytata z jakiegoś morowego pana z przeszłości więcej znaczy niż tysiące doświadczeń obecnych. Na to są dawni mistrzowie, aby ich cytować – tylko cytować w odpowiednich chwilach. Przeżywać tego już nie możemy.

Wchodzi ze sali balowej pani Prangier. Mówi cicho, z przerwami.

ROSIKA

Pan-chciał-ze-mną-mówić – panie Kalikście?

BAŁANDASZEK

Tak. To jest, właściwie nie ja, ale jakiś demon we mnie – ktoś niewiadomy. Rozumie pani?

TEFUAN

Nie chcę być niedyskretnym. Usuвам się. Ja znam te rzeczy. Och, jakże znam je dobrze!
Wychodzi do sali balowej.

ROSIKA

Niech pan mówi. Ja wiem wszystko.

BAŁANDASZEK

Pani, ja jestem w punkcie zwrotnym. Duszę się od sprzeczności. Ale zdaje mi się, że pani jedna – niech pani nie myśli, że zwariowałem, ale naprawdę nie chcę kłamać. Ale czyż miłość to nie jest właśnie; dwoje zwierząt, które się pożądają do utraty zmysłów?

ROSIKA *podchodząc do niego*

Nie mów. Ja wiem. Są tylko chwile pożądań i nagle nieoczekiwane nasycenie. Czasem to bywa. (*głosem rozedrganym namiętnością*) rzadko – w tramwaju – w jakimś pociągu czy hotelu, spotykają się ci, którzy muszą, rozumiesz? – muszą być swoimi, muszą być wzajemną własnością, własnością ich najgłębszych istot, ich jaźni – ja nie lubię tego słowa: jaźń – za wielkie jest i za małe. Ale ty rozumiesz mnie? Jest tylko to, więcej nic, i szczęście, szczęście bez granic. Jestem tylko kobietą, jestem twoją...

BAŁANDASZEK *rzucając się ku niej*

To właśnie to! Dosłownie mówiłem to samo. Czy mi się śni to wszystko? Kocham cię, kocham cię! (*ostatni raz zastanawia się nad tym wszystkim*) Właśnie to, co mówię, jest absolutną prawdą: tramwaj, hotel, ulica – wszystko jedno. To jest to, a nie coś innego. Te długie, męczące romanse, te komplikacje! A mnie się chce dziś czarnej jak Nicość kobiety!

ROSIKA *obejmując go*

Masz mnie. Jestem czarna, jestem niczyja. Nie ma mnie. Jestem widmem, które ma rozpalone ciało. Nie mów już nic. Weź mnie stąd. Jestem twoja. Nic nie ma poza tobą.

Bałandaszek wlecze ją na lewo, znikając w drzwiach, prowadzących do galerii.

TEFUAN *wychodzi z sali i rozgląda się po pokoju; do siebie*

Dobrze jest – zniknęła ta parka erotycznych degeneratów. (*do sali*) Proszę, można wejść. Możemy porozmawiać spokojnie. (*Wchodzą: Protruda, Halucyna i Abłoputo*) No, teraz my, starcy stojący nad grobem, i wy, mumie spalone żarem przeszłości, możemy rozmówić się otwarcie i do syta.

PROTRUDA *siadając na kanapie*

A więc, powiem otwarcie: dosyć mam tej tajnej władzy. Chciałabym królować na prawdziwym tronie, a nie na jakimś krześle w przedpokoju tego pana, którego wszyscy uważają za wielkiego człowieka. Chcę władzy jawnej.

ABŁOPUTO

Ekscelencjo, to przyjdzie, to musi przyjść. Poczekaj tylko, pani. Wy, kobiety, nie umiecie nigdy czekać.

TEFUAN

A mnie właśnie to bawi. Wchodzę do restauracji – wszyscy mnie znają jako tego Tefuana, czort wie kogo. A ja sobie myślę: czekajcie, nie wiecie, kanalie, że to ja rządę wami, że was automatyzuję bez waszej wiedzy, że jeśli będziecie kiedyś szczęśliwi w połączeniu z Istotą Najwyższą – to ja, ja jeden to sprawię i nikt inny. Przepraszam, znam waszą wartość, panowie i panie, ale ostatecznie idea jest moja.

HALUCYNA

A gdyby dziś właśnie szlag cię trafił, panie hrabio? Nie użyłbyś nic z tego wszystkiego.

ABŁOPUTO

Ale pośmiertna sława za to! My, mężczyźni, my, twórcy nowych rzeczy, żyjemy tylko po śmierci. Wszystko jedno: artyści czy ludzie czynu.

HALUCYNA

My tego nie rozumiemy, my – kobiety; W dodatku kobiety starsze. My kończymy się tutaj i chcemy mieć wszystko przed sobą jak na półmisku. Dawaj od razu to, co masz, a nie, to idź do diabła. A propos: poszłam się ochłodzić po ostatnim one – stepie z Fibromą i wleźliśmy w którymś pokoju na jakieś splątane węzowisko rozszalałych gadów. Nasz gospodarz i ktoś jeszcze – hm – jednak młodość to piękna rzecz.

ABŁOPUTO *zagadując ją*

Fe! Daj pani pokój. Ja to rozumiem, co wy mówicie, i nawet będziecie to miały, moje piękne panie. Tylko nie dziś. Dalibóg, nie dziś to jutro się wszystko wyjaśni. Ja jestem specjalistą w wojskowych rewolucjach, „pronunciamentach”, jak to nazywają w Jugo-Ameryce. Jak po dobru nic nie można, tak puszcza wojsko i wtedy koniec wszystkiemu.

TEFUAN

Wstrzymaj się jeszcze, Melchiorze. Pronunciamenta nie dają trwałych wyników. Ja znów zaczynam od samego jądra, a potem wypływam na powierzchnię, pod którą nie ma nic, nie ma jądra, i króluję, króluję bez miary. Już osiągnąłem to w teatrze. Teraz oddam się wam zupełnie, bo będę miał więcej czasu, jeśli komedia dell’arte przyjmie się w Czystej Formie w teatrze. Nie będę potrzebował pisać wszystkich tych sztuk, wytwarzać tak zwany „pure nonsense”.

FICIA *wbiega z prawej*

Ratunku! Jaśnie panią przynieśli martwą do domu.

Skacze przez chwilę na miejscu i wybiega.

ABŁOPUTO

Masz babo placek! A to się zmartwi nasz biedny Kalikst. Taka miła była dziewczyna z tej Spiki.

Wszyscy stają zdębiali, na sali słyhać obcy, grzmiący głos.

GŁOS–VIGOR

Zaprześć tańców. Muzyka – stop. Trup jest w domu.

Ze sali wychodzi dyrektor Gamracy Vigor w narzuconym na frak futrze, z drzwi lewych wypada Bałandaszek i jak nieprzytomny rzuca się w drzwi prawe, całe towarzystwo ze sali kłębi się u drzwi do salonu; muzyka ustaje.

VIGOR

Panie i panowie, stało się nieszczęście. Przywiozłem tu moją primadonnę, hrabinę Spikę Tremendosa – martwą. Jesteśmy między swoimi i mogę mówić otwarcie. Mimo że nie należę do was (*kłania się*) – jestem z wami. (*wolno, z naciskiem*) Bambłioni w przystępie szalu zabił naprawdę swoją jedynie godną jego sztuki partnerkę, wbijając jej nóż w serce. Jest to w związku z pewnymi intrygami w łonie waszego łona. Żona ministra finansów nie jest tu bez winy, ale mniejsza o to. Teraz wiem już tytuł sztuki. Była to piekielna hiperfarsa dell’arte, nazywa się – w tej chwili wyleciało mi to z głowy, aha: „Metafizyka dwugłowego cielecia”. Tłum nic nie wie o zabójstwie. Myśli, że to było odegrane. Musimy to wyzyskać. Obawiam się rewolucji, gdyż goście mego pałacu sztuki rozbiegli się po mieście całym w szalonej, dzikiej wprost ekscytacji. Prezydent miał lekką kongestię, ale uratowaliśmy go. Jest teraz w klubie lokai i fryzjerów.

TEFUAN

Biedna Spika. Chciałem, żeby się pomęczyła trochę dłużej. Tak, musimy fakt ten ukryć. Cała idea nasza kłapnie, jeśli nędzny tłum dowie się o tym, że na pierwszej próbie już są trupy. Dalej, po pewnym czasie, mogą zabijać się do woli, ale za pierwszym razem może to spowodować reakcję i odrodzenie dawnego, antyspołecznego teatru.

ABŁOPUTO *głosem takim, jakby robi jakieś wielkie odkrycie*

Słuchajcie! Słuchajcie! Winnym zrobimy Bałandaszka. On zabił hrabinę tutaj, w tej willi. To meksykańska metoda winy na niewinnych, którzy i tak są do niczego. To tak jak eksperymenty fizjologiczne nad skazanymi na śmierć. Bałandaszek i tak się dziś skończył. Jemu to już wszystko jedno, a nam nie – o nie! Poświęcamy więc jego. Poświęcenie części dla ocalenia całości, jak mawiał Napoleon I. Gliwuś! Poruczniku Kretowiczka! Od tej chwili jest pan na służbie. Proszę mieć swoich ludzi w pogotowiu.

Gliwuś wkłada czapkę i salutuje.

VIGOR

Róbcie, co chcecie. Ja muszę być czystym wobec oficjalnego rządu. Reszta mnie nic nie obchodzi.
Przez drzwi uchylone na prawo dwóch lokai wnosi ciało Spiki. Ubrana jest jak sylf – zielona sukienka, błękitne skrzydełka, na nogach zielone zakrzywione pantofelki. – Jest silnie ucharakteryzowana – a więc podwójnie – tak aby z widowni znać było charakterystykę. Jest cudownie piękna i wygląda na śpiącą. Abłoputo zrzuca swoją szablę z kanapy i obaj z Tefuanem przestawiają kanapę tak, że stoi teraz ukośnie, ale odwrotnie niż pierwaj, nogami do widowni. Biorą Spikę z rąk lokai i układają ją tak, że widać ją z lewego boku, twarzą do widowni. Głowa jej zwisa w kierunku jej lewej ręki, która dotyka ziemi. Za ciałem Spiki idzie Bałandaszek, podtrzymywany przez Ficię i Mariannę.

BAŁANDASZEK

To ja, to ja ją zabiłem. Nikt nie jest winien. Wygnałem ją z domu jak sukę.
Pada przy kanapie na kolana, całując lewą rękę Spiki przy samej ziemi.

ABŁOPUTO

Widzicie? Poczciwy Bałandaszek sam się przyznaje.

BAŁANDASZEK *wstając gwałtownie*

Przyznaję się do tego, czego jestem sprawcą. Nie przyznaję się do fizycznego morderstwa. *(pada znowu)* Spiko, Spikusiu, ciebie jedną kochałem całe życie, całe moje nędzne nietwórcze życie człowieka, który chciał tworzyć, a zamiast tego kolekcjonował twórczość innych. O Boże! Ja nie wytrzymam: kolekcjoner i teoretyk. Och! co za upadek. Umieram zabity własną trucizną. Ja ciebie zdradziłem, gdyś ty konała tam z ręki tego kabotyńca Bamblioniego. Ja nie wytrzymam, ja umrę tu na miejscu.

ABŁOPUTO

Zamiast umierać przyznaj się po prostu, żeś ją zabił. Tobie wszystko jedno, a nam nie. O, nie!

BAŁANDASZEK *wyprostowany, na klęczkach*

A więc dobrze. Przyznaję się. To ja zabiłem panią Tremendosa. Niech się dzieje, co chce.
Pada znowu na twarz.

TEFUAN *padając na kolana z drugiej strony kanapy*

A jednak to demon był, ta Spika. Panowie i panie! Ja byłem jej mężem – ja wiem wszystko. To był i jest demon. Nawet po śmierci jest demonem!

Zwala się na jej ciało i całuje jej nogi, jej śliczne nogi w zielonych zakrzywionych pantofelkach. Podczas tego z drzwi lewych wypada jak zborsuczona hiena Rosika, z rozpuszczonymi włosami.

ROSIKA

Ja nie dam go. On jest mój. On się oddał mnie tylko jednej w chwili najistotniejszych pożądań. To jest miłość – to, co on miał do mnie. Wszystko inne jest błagą. Jeśli go uwięzicie – ja z nim pójdę. Ja chcę być z nim zamknięta w jednej celi.

Trzy damy śmieją się.

PRANGIER

Moja żona! O, to już za dużo. Czy nie za dużo wypilem dziś szampana? *(straszonym głosem)* Rosika! Opamiętaj się!

ROSIKA

Chcę być zamknięta z nim w jednej celi.

Cisza.

ABŁOPUTO

Jeśliby z takimi kobietami zamykano w więzieniu nas, zbrodniarzy – to jest, co ja powiedziałem? a zresztą wszystko jedno – to, chciałem powiedzieć, całe życie chciałbym tak przesiedzieć.

PRANGIER

Rosika! Ostatni raz mówię ci: opamiętaj się!

BAŁANDASZEK *wstając*

To ja nie chcę. Weź pan swoją żonę, panie Prangier. To był mój kaprys. Zachciało mi się czarnej kobiety – nic więcej. Uwiodłem ci żonę, i cóż z tego? Nie ja, to inny by to zrobił. Czyż nie wszystko jedno?

ROSIKA

Och, podły, podły samiec! Uwiódł mnie, a teraz się mnie wypiera.

BAŁANDASZEK *zimno*

Gdzież jest twoja teoria życiowej nonszalancji? Tramwaj, hotel, pociąg, okręt – miało to być jedno i to samo. Jestem człowiekiem skończonym. Czekam tylko bólu fizycznego. Do moralnych cierpień lub rozkoszy nie jestem już zdolny zupełnie. Kochałem i kocham ją jedną.

Wskazuje na Spikę.

TEFUAN *wstaje i podbiega do niego*

I ty także? Ty, przerafinowany esteto? Jesteśmy braćmi. Przysięgam ci przyjaźń od tej chwili. Ja, też ją jedną kocham.

Ścisną go i podnosi z ziemi.

ROSIKA

Zamknijcie mnie do jednej celi z nim, z tym potworem, z tym Bałandaszkim. Chcę umrzeć z rozkoszy, niczego więcej nie pragnę. On też umrze – już ja go tam zabałamdam!

Prangier rzuca się na nią i wywleka do sali balowej.

BAŁANDASZEK *wyrywając się z objęć Tefuana*

Nie pragnę żadnej miłości ani nawet przyjaźni. Jestem sam i absolutnie nie wiem, po pierwsze, kim jestem, po drugie, po co jestem, po trzecie... ani, ani... Och! Trzeciego punktu nie ma. Zdawało mi się. Kto i po co – oto są dwa pytania człowieka! Jak! Jest jeszcze jedno pytanie: jak? Na to odpowiadam: kiedy dwa pierwsze są bez odpowiedzi – wszystko jedno jak. Czy wy rozumiecie, co znaczą te słowa, wy, niewolnicy uspołecznionej bandy, wy, gwałciciele czystego powietrza, wy, zbyteczne istoty. Och!! Ileż istot jest zbytecznych! Jestem jeden i to mi wystarcza: artyści kłamią, ludzie czynu kłamią. Ja jestem tylko prawdą. Ją – trzecia kategoria istnień, tych, co są i nie ma ich wcale. Możecie ze mną zrobić, co chcecie. Ja, ja, Kalikst Bałandaszek, zabiłem tę kobietę. *(wskazuje na Spikę)* Nie jakiś Bamblioni. Precz z nim, z ohydny kobotynem! Ja zabiłem! Ja!! Dlaczego? nie wiem! Jak to zrobiłem, pytacie? Przez mego upiora, wcielonego w cały ten piekielny łańcuch przyczyn i skutków, raczej funkcjonalnych związków. Ja jestem mordercą!!

PROTRUDA

No i dosyć, młodzieńcze. Nic nam więcej nie trzeba. Uspokój się i idź prosto do więzienia.

BAŁANDASZEK *nagle zupełnie spokojnie*

Dobrze, dobrze. Niczego więcej nie chcę. Nawet śmierci nie, tylko dożywoтного, spokojnego, celkowego więzienia. Chcę być sam. Nie pragnę być członkiem żadnej społeczności, żadnej bandy opryszków, nawet nie chcę być artystą, czym chciałem być całe moje nędzne życie. Chcę być sam. Oto wszystko.

ABŁOPUTO

A to się cudownie składa! Upiekliśmy nieobliczalną ilość pieczeni przy jednym ogniu. Porucznik Kretowiczka! *(Gliwus staje przed nim na baczność)* Obsadzić wszelkie wyjścia i otwory.

TEFUAN

O to, to. Obsadźcie wszelkie otwory. Błagam was! Nie dajcie mi dziś zwariować. Ja się trzymam, ale nie ręczę, co będzie za chwilę.

Abłoputo go obejmuje. Gliwus gwizdże. Żołnierze zjawiają się we wszystkich wejściach.

GLIWUŚ

Prowadzić pana Bałandaszka do lochów tajnego rządu. Równy krok! Marsz!

Żołnierze otaczają Bałandaszka i prowadzą go do sali balowej, za nimi idzie Gliwus, obie matrony, trzy młode damy i trzech sekretarzy.

ABŁOPUTO *do Tefuana, przypasując sobie szablę*

No i cóż, mój druhu? Ciężkie jest życie, ale z pomocą czarnego wytrzymamy.

TEFUAN *slaniając się w jego objęciach*

To ja ją zabiłem. Ja. Dawniej, trzy wieki temu, zrobiłbym to inaczej, sam, własnym sztyletem czy trucizną i nie miałbym wyrzutów. Dziś robię to jak tchórz, ręką obmierzłego kabotyńca, napisawszy przedtem dwa tuziny sztuk teatralnych bez sensu. O hańbo! O wstydzie! Dla niej to wszystko zrobiłem. *(wskazuje na Spikę)* Teraz moje życie nie ma żadnego sensu, jak te sztuki, które pisałem.

ABŁOPUTO

Pociesz się, druhu! Czasy się zmieniły, a z nimi ludzie. Nie ma już ludzi na świecie. Sam wiesz przecie.

TEFUAN

Wiem, wiem. Bóstwo nasze jest automat. Bóstwem dawnym był samowładny, złośliwy, rozkoszny tyran, który kochał życie, nasze ludzkie życie. Dziś nikt go nie kocha. Nie bóstwa, ale nikt nie kocha życia. Ot, co. Widzisz, że ja sam nie wierzę w nic – nawet w automatyzm. Psiakrew! – W nic nie wierzę, i koniec. Oto ją jedną kochałem i teraz zabił ją kabotyńca dla głupiego estety! Wymodlił mu tam u Bafometa przyjemną starość. A! Bodaj to wszyscy czarni! Nie ma życia! Nie ma nic! Czy rozumiesz to, Melchiorze?

ABŁOPUTO *prowadząc go ku sali balowej*

Nic nie ma, ale my zostaliśmy. Tajny rząd i naszą komedię do końca rozegrać musimy. Tak jak butelkę wódki rozpić musisz, czy chcesz, czy nie chcesz, w kompanii, tak i my musimy rozegrać nasz tajny rząd, i to wszystko. Może zrobimy małe „pronunciamento”, życie może nabierze jeszcze sensu. Ryszardzie! Rewolucyjka wisi na włosku. Wypłyniemy jeszcze! Z życia zrobimy sobie komedię dell'arte w Czystej Formie jak kryształ.

Wychodzą.

MARIANNA *klękając u nóg Spiki z lewej strony*

Biedna nasza pani. Gdzież jest jej dusza, kiedy nie ma już zaświatów? Gdzież teraz wymyśla nowy obiadek albo nowe stroje? Nie ma jej, nie ma wcale. Zaświaty nam zabrali, a światła nowego nie dali na ich miejsce.

FICIA *klękając z prawej strony*

Nie ma zaświata. Ja sama już w nic nie wierzę. A żyć lak ciężko, tak okropnie ciężko.

Lokaje stoją sztywno koło drzwi do sali balowej.

ABŁOPUTO *za scena*

Michał! Józef! Dawajcie futra, przegowane czorty!

Lokaje rzucają się do drzwi.

Kurtyna

KONIEC AKTU DRUGIEGO
I OSTATNIEGO

3 V 1920